BIULETYN INFORMACYJNY NSZZ ®

Solidarność

POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

INFORMATOR

Rok II | Gliwice, 12 lutego 1981 r | Nr 10/22/

W i a d o m o ś c i

1. Dnia 30.01.br przedstawiciele Komitetu Obrony Więzionych za przekonania: M.Brandys, T.Konwicki, L.Sokołowski /wiceprzewodniczący Solidarności z Huty Warszawa/, J.Onyszkiewicz i A.Wajda złożyli w Kancelarii Sejmu PRL listy z podpisami 82 181 osób, żądających uwolnienia więźniów politycznych. Trwa nadal zbieranie podpisów w kołach Solidarności. Przedstawiciele MPK we Wrocławiu wraz z mec.A.Steinsbergową złożyli w Prokuraturze Wojewódzkiej w Warszawie poręczenie MKZ Wrocław, MPK i trzech wrocławskich profesorów za uwięzionego Tadeusza Jandziszaka, który w sierpniu wspomagał MKS.

2. Dnia 30.01.br w "Kurierze Polskim" ukazał się wywiad z założycielami PKZ-S /związanego z Kołem Poselskim Neo-Znak/: dr Z.Drozdkiem i dr M.Lątowskim. Uważają oni, że PKZ-S nie będzie forpocztą chadecji w Polsce, gdyż w takim systemie dla chadecji nie ma miejsca. Istniejąca w NRD partia Chrześcijańskiej Demokracji ma charakter, który im nie odpowiada. Są zwolennikami historycznego kompromisu między PZPR, Solidarnością i Kościołem. Za pierwszy krok w tym kierunku uważają mianowanie członka Neo-Znaku J.Ozdowskiego wicepremierem PRL.

3. Dnia 31.01.br prasa poinformowała o przywróceniu w Bieszczadach starych nazw na siłę spolonizowanych decyzją min. M.Milczarek. Zapomniano dodać, że o przywrócenie tych nazw walczyła Federacja NSZZ Solidarność Bieszczadów i jak widać odniosła sukces.

4. Dnia 30.01.br wieczorem Prokurator Generalny wydał oświadczenie zawierające ostrzeżenie pod adresem działaczy "Solidarności". Przypomniano treść licznych przepisów karnych, które zdaniem Prokuratora Generalnego mogą być użyte wobec niezależnych związkowców. Najistotniejszym politycznie fragmentem oświadczenia jest przywołanie przepisów karnych dekretu o cenzurze z 1946 r. Miałyby one znaleźć zastosowanie wobec wydawnictw niecenzurowanej prasy związkowej. Konieczny jest tu komentarz prawny. Otóż przepisy o których mowa są derogowane - nie obowiązują. Nastąpiło to w drodze tzw. "odwyknienia", czyli długotrwałego niestosowania, co jest powszechnie przyjętym /patrz każdy podręcznik do prawoznawstwa/ powodem utraty mocy obowiązującej przepisy prawne.

5. MKZ Olsztyn stwierdził, że telewizyjny "Reportaż z Olsztyna" z 21.01.br. był tendencyjny. Mgr inż. E.Łukomski, którego wojskowe akta personalne zostały bezprawnie użyte w tym programie skieruje sprawę do sądu przeciwko T.Samitowskiemu - autorowi reportażu. Przypominamy, że T.Samitowski jest autorem "Reportażu z Radomia", nadanego dnia 9 stycznia br., w którym usiłował udowodnić, że w czerwcu 1976 r władze postąpiły słusznie. "Życie Warszawy" ostro skrytykowało T.Samitowskiego za reportaż z Olsztyna.

6. Dnia 29.01.br w Bydgoszczy odbył się zjazd Krajowej Rady Porozumiewawczej "Solidarności Chłopskiej", przedstawicieli rolników indywidualnych z poznańskiego i "Solidarności Wiejskiej" z kaliskiego. Powołano Tymczasowe Prezydium NSZZ rolników indywidualnych dla koordynowania prac związanych z rejestracją związku zawodowego rolników. W skład Prezydium wchodzą: R.Bartoszcze, A.Chałupnik, S.Janisz, G.Janowski, A.Konopacki, M.Krzywicki, S.Mojżesowicz, J.Ważbiński, M.Walczykowski i M.Wiak. Siedzibą Prezydium jest Bydgoszcz.

7. Grupa pracowników cywilnych WAT postanowiła założyć koło "Solidarności" w WAT. Od przełożonych uzyskali ustną informację, że nie wolno, ale ponieważ nie przedstawiono im żadnego dokumentu, że nie wolno, to 24 stycznia koło powstało. Zarejestrowane zostało w regionie Mazowsze 27.01.br., a następnego dnia założycieli poinformowano, że zostali zwolnieni z pracy z trzymiesięcznym wypowiedzeniem i zakazem wstępu od zaraz. Mimo iż poprzednio działały na terenie WAT związki CRZZ, Komendant uczelni gen. Grabowski stwierdził, że założenie "Solidarności" jest sprzeczne z konwencją genewską i osłabia zdolność obronną.

8. Walne Zebranie ZLP w Krakowie w uchwale podjętej w poniedziałek, 2 lutego 1981 r., wyraziło swoje zaniepokojenie napiętą sytuacją w kraju. Zwrócono się do rządu o przyspieszenie realizacji porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Wystosowano list do Prezydium Sejmu w sprawie przyspieszenia prac nad ustawą o ograniczeniu cenzury.

9. W piątek 30 stycznia br podobne stanowisko zajęli członkowie POP PZPR przy Warszawskim Oddziale ZLP.

10. Dnia 30.01.1981 r Rada SDP ogłosiła list otwarty do społeczeństwa w którym stwierdzono m.in. że w części aparatu władzy ugruntowała się tendencja która prowadzi kierownictwo do konfliktów z całymi klasami i środowiskami społecznymi.

11. W Poznaniu powstał Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956. Jak pisze"Gazeta Zachodnia": Najbliższą rocznicę wydarzeń z czerwca 1956 r zamierza się uczcić wydaniem pierwszego tomu monografii poświęconej poznańskim wypadkom. Zwrócono się z apelem do świadków wydarzeń o relacje. Zebrano już wiele dokumentów, znane są nazwiska 62 ofiar, nadal jednak nie udało się zidentyfikować 20 osób".

12. Mirosław Machnacki w artykule "Wille w rezerwacie", opublikowanym w "Słowie Powszechnym" z dnia 27 stycznia relacjonuje sprawę zbudowania przez konińskich dygnitarzy całego osiedla dacz na terenie rezerwatu przyrody w Witkowie. Jak informuje autor artykułu, zdecydowane działania organów ścigania doprowadziły do aresztowania w dniu 15 stycznia br. ob.Józefa Kosa, b. dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji w Witkowie.

13. Członkowie NSZZ Solidarność ze Zjednoczenia Budownictwa Górniczego, pracujący przy budowie Lubelskiego Zagłębia Węglowego, zażądali kontynuacji prac przy budowie kopalni nr 3 w Adamowie. Podjęto uchwałę o nadaniu tej kopalni nazwy "Solidarność". Żądania budowniczych LZW poparła Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ Solidarność w liście skierowanym do Rady Ministrów.

14. Ośmiu rolników kontynuujących głodówkę w kościele św.Józefa w Swidnicy zostało przewiezionych do szpitala w związku z pogorszeniem stanu ich zdrowia. Tym samym zakończył się trwający jedenaście dni protestacyjny strajk głodowy rolników.

15. W Gdańsku przedstawiciele "Solidarności" i Kwatery Głównej ZHP podpisali komunikat zawierający obustronne zobowiązania natury wychowawczej, organizacyjnej i materialnej. Dokument ten zostanie przedstawiony Radzie Naczelnej ZHP i będzie przedmiotem dyskusji na Walnym Zjeździe ZHP.

16. Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński powołał specjalne biuro kościelne do pokierowania katolicką nauką społeczną w odniesieniu do związków zawodowych. Biuro będzie podlegało Sekretariatowi Konferencji Biskupów Polskich. Zadaniem Biura będzie pomoc dla tych członków i działaczy ruchu związkowego, którzy szczególnie interesują się społeczną nauką Kościoła.

17. W Katowicach trwają, ze zmiennym powodzeniem, rozmowy przedstawicieli Solidarności i Ministerstwa Górnictwa na temat czasu pracy w górnictwie w świetle zawartych w ub. roku porozumień.

18. Prokuratura Generalna PRL prowadzi śledztwo w sprawie działalności KSS KOR, zarzucając tej organizacji działalność wymierzoną przeciwko podstawom ustrojowym PRL, współpracę z wrogimi ośrodkami dywersji ideologicznej oraz przyjmowanie od tych ośrodków pomocy finansowej i organizacyjnej.

19. Agencja PAP zdementowała opublikowaną dnia 29 stycznia br wiadomość o zbezczeszczeniu przez nieznanych sprawców mogiły i tablicy pamiątkowej więźniów rozstrzelanych przez hitlerowców w Mikołowie. Według obecnych informacji tablica pamiątkowa została wyjęta z płyty w celu poddania jej renowacji i będzie ponownie zamontowana w tym samym miejscu.

Ze styczniowej prasy

O rolnictwie

W 1980 r rolnictwo obok eksportu kapitałów, stało się głównym źródłem wpływów zagranicznych USA ... Wpływy z eksportu zbóż pod koniec lat sześćdziesiątych wynosiły 6 mld dolarów rocznie, w roku 1980 wyniosły 40,5 mld dolarów, a w roku bieżącym przewiduje się, że wzrosną co najmniej o 20% ... nakłady inwestycyjne na rolnictwo w przeliczeniu na jedno miejsce pracy wynoszą ok. 70 000 dol. i są przeszło dwukrotnie wyższe niż na jedno miejsce pracy w przemyśle amerykańskim ... wartość produkcji rolnej w USA w 1980 r wyniosła ok. 120 mld dolarów, a wytworzyło ją jedynie ok. 3,5 % ogółu pracujących w St.Zjednoczonych.

"Kultura", nr 4/81

Prof.dr Zdzisław Grochowski z Instytutu Ekonomiki Rolnej: "Wśród ludności miejskiej panuje przekonanie, że rolnicy zarabiają coraz więcej, a skutków tego nie widać. Jest to pogląd niesłuszny. W latach 1975-1979 ceny skupu zwiększyły się w sumie o 46 % jednocześnie jednak wzrosły o 46 % ceny środków produkcji i usług, a o 31 % ceny środków konsumpcji kupowanych przez rolników ... W latach 1970 - 1979 ceny skupu wzrosły w sumie o 106 %, ale rolnik zainkasował z tego tylko 28 %, resztę pochłonęły rosnące koszty materialne i usługi ... Nawożenie spadło w gospodarce indywidualnej z 162 kg/ha do 150 kg/ha, to samo dotyczy dostaw węgla, cementu, maszyn ... W ubiegłym dziesięcioleciu ubyło w gospodarstwach 1,2 mln ludzi i pół miliona koni. Przybyło 260 tys. traktorów - przeważnie starych i częściowo niesprawnych".

"Przegląd Techniczny"
nr 2/81

Stanisław Kania, I Sekretarz KC PZPR : "... W ubiegłym pięcioleciu co rok w naszym kraju przybywało około 500 spółdzielni produkcyjnych"...

"Życie Warszawy", nr 9/81

O zadłużeniu

"Polski minister finansów zaprzeczył twierdzeniu, że jego kraj prowadzi rozmowy na temat zmiany terminów spłaty zadłużenia zagranicznego, ocenianego na 23-24 mld dol." - pisze dziennik "Financial Times", cytując słowa Mariana Krzaka. "Nie zwróciliśmy się do żadnego banku o przedłużenie terminu spłaty i nie zamierzamy tego czynić" Minister powiedział także, że strategia finansowa Polski na 1981 r w którym kraj będzie poszukiwał pożyczek na łączną kwotę 8 mld dol., polega na zdobywaniu nowych kredytów długoterminowych.

"Przegląd Techniczny", nr 3/81

Według "Financial Times": "Ogólna suma wschodnioeuropejskiego zadłużenia wobec Zachodu osiągnęła w 1980 r sumę 65 mld dol., wobec 59 mld dol. w 1979 r. Suma ta jest znacznie wyższa od całego eksportu towarów i usług Wschodu, którego wartość w 1979 r wynosiła 45 mld dol."

"Przegląd Techniczny",nr 3/81

O wydajności pracy

"The Japan Economic Journal" pisze, że powstały w 1955 r Japoński Ośrodek d/s Wydajności w ciągu swego ćwierćwiecza kierował się następującą filozofią: 1 - wzrost wydajności pracy prowadzi w ostatecznym rachunku do zwiększenia ilości miejsc pracy, chwilowy nadmiar siły roboczej należy redukować jak tylko można poprzez przesuwanie ludzi do innych zajęć, by w ten sposób zmniejszać groźbę bezrobocia, 2 - załogi i dyrekcje powinny, wzajemnie się konsultując, zastanawiać się nad konkretnymi działaniami na rzecz wydajności, 3 - owoce wzrostu wydajności powinny być sprawiedliwie dzielone między fabrykantami, robotnikami i konsumentami.
Sukcesy tej filozofii obrazują poniższe dane ze źródeł ONZ:
- wydajność pracy w 1978 r /w porównaniu ze stanem z 1960r, przyjętym za 100/ wynosiła: Japonia - 450, RFN - 294, Francja - 266, W.Brytania - 177, USA - 164
- dochód na głowę ludności w 1978 r /w porównaniu ze stanem z 1960 r przyjętym za 100/ wyncsił: Japonia - 1247, RFN - 611, USA - 307, W.Brytania - 309.

Kohei Gohshi, główny inicjator stworzenia Japońskiego Ośrodka d/s Wydajności i jego prezes od 25 lat powiedział: "Bez względu na to, co robiłaby dyrekcja, wydajność ludzka zwiększy się tylko wtedy, gdy pracownicy przedsiębiorstwa chcą robić i gdy uzyskają poczucie tego, iż spełniają ważną część pracy. Na Zachodzie starania o wzrost wydajności miały przeważnie orientację technologiczną, nasze zaś wysiłki kierowały się ku zwiększeniu satysfakcji robotników ze swego zajęcia. Inaczej mówiąc, nie wystarczą po prostu próby manipulowania Musimy trafić do serc ludzkich. Dlatego też sądzę, że w kwestii wydajności należy stosować podejście, które uwzględnia uwarunkowanie kulturowe".

"Kultura", nr 5/81

IV Zjazd OKPN

W dniach 31.01 - 1.02. obradował na Politechnice Warszawskiej IV Zjazd Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ Solidarność. Jednym z zasadniczych zadań spotkania było zainicjowanie prac nad projektem ustawy o nauce. Przedstawiciele szkół wyższych w drodze tajnego głosowania wyłonili reprezentantów do komisji kodyfikacyjnej d/s ustawy o nauce.
W skład komisji weszli: prof. Ludwik Górski /Pol.Krakowska/ prof.Józef Werle /Uniwer.Warszawski/, prof. Marian Cieślak /Uniwer.Gdański/, doc.Józef Hałasa /AM Szczecin/. Przedstawicielską grupę OKPN w w/w komisji kodyfikacyjnej uzupełniają po trzech przedstawiciele PAN-u oraz instytutów resortowych. Grupa ta zobowiązała się przygotować do 20 lutego projekt wstępny ustawy o nauce, który rozesłany będzie wszystkim ogniwom Solidarności.

Zjazd bardzo krytycznie ustosunkował się do działalności ministra J.Górskiego. Bardzo negatywnie został odebrany projekt rządowy zasad finansowania nauki. Z uwagi na to, że nowa ustawa o szkolnictwie wyższym najprawdopodobniej nie zostanie uchwalona przez Sejm w kadencji wiosennej, istnieje pilna potrzeba opracowania demokratycznych zasad wyborów rektorów i dziekanów /zgodnie z duchem nowej ustawy/. Projekt taki przedstawiony będzie do 17 lutego przez środowisko gdańskie /prof.M.Cieślak/. Zjazd wyraził poparcie dla strajkujących studentów w Łodzi. Wysłana została delegacja do strajkujących studentów mająca im pomóc w negocjacjach z ministrem Górskim.

PO PIATKOWYM OSWIADCZENIU PROKURATURY GENERALNEJ

Z oświadczenia Prokuratury Generalnej opublikowanego w prasie 31.1.br. wynika m.in., że faktem nie wymagającym dowodu bo zupełnie oczywistym jest obowiązywanie dekretu o cenzurze z 1946 roku.

W imię praworządności, na którą powołuje się oświadczenie Prokuratury Generalnej powinniśmy zwrócić się do Rady Państwa, której obowiązkiem jest czuwanie nad zgodnością prawa z Konstytucją, aby wyjaśniła jak wspomniany dekret ma się do art.83 Konstytucji. Artykuł ten nie przewiduje żadnych wyjątków od zasady wolności słowa i druku. W moim przekonaniu dekret z roku 1946 jako sprzeczny z Konstytucją nie powinien obowiązywać. Warto zwrócić uwagę, że jest on wcześniejszy od Konstytucji PRL. Należy więc sądzić, że gdyby ustawodawca chciał utrzymać moc dekretu o cenzurze zaznaczyłby w Konstytucji możność prawnego określenia wyjątków od głoszonej zasady wolności słowa i druku. Skoro takich wyjątków nie przewidział to i obecnie uchwalenie ustawy o cenzurze wymaga wprowadzenia odpowiedniej poprawki do art. 83 Konstytucji.

Dodajmy, że powołany artykuł Konstytucji nie ogranicza się do formalnego zapewnienia wolności słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji lecz wskazuje na materialne podstawy ich realizacji stwierdzając, że "urzeczywistnieniu tej wolności służy oddanie do użytku ludu pracującego i jego organizacji drukarni, zasobów papieru, gmachów publicznych i sal, środków łączności, radia oraz innych niezbędnych środków materialnych". Nie ulega wątpliwości, że wielomilionowa, w pełni legalna "Solidarność" jest organizacją ludu pracującego, a więc zgodnie z Konstytucją winna być u ż y t k o w n i k i e m środków masowego przekazu. Dotychczasowe niedopuszczanie "Solidarności" do środków masowego przekazu na prawach użytkownika /chodzi o audycje i artykuły "Solidarności", a nie o "Solidarności", bo te ostatnie istotnie się ukazują i mają często za cel jej szkalowanie/, jest więc łamaniem Konstytucji. Również nieuwzględnianie "Solidarności", czy też uwzględnianie w stopniu nie pozostającym w żadnym stosunku do liczby członków, przy podziale majątku po b. CRZZ i b. WRZZ stoi w sprzeczności z postanowieniem Konstytucji o udostępnianiu organizacjom ludu pracującego gmachów publicznych i sal.

Trzeba to przypomnieć w sytuacji gdy rząd tak chętnie powołuje się na Konstytucyjność swego działania, a prokuratura wytyka obywatelom ich nieprawne działania i grozi sankcjami.

Stanisław Krukowski

Łódź, dnia 31.01.1981r

LIST OTWARTY

My strajkujący studenci Łodzi wyrażamy nasze głębokie niezadowolenie z powodu l e k c e w a ż ą c e g o stosunku min. Górskiego do problemów będących przedmiotem rozmów do naszych reprezentantów oraz do nas samych.

W swoich publicznych wypowiedziach Minister ustawicznie wypacza sens i rzeczywisty charakter strajku, poddaje w wątpliwość reprezentatywność delegacji studenckiej oraz masowość ruchu strajkowego /zaniżanie danych co do liczby strajkujących/.

Uważamy, że takie traktowanie trwającego dialogu ze strony Ministra ma na celu tylko i wyłącznie zerwanie rozmów. Jeżeli tego typu postawa Ministra będzie kontynuowana, obawiamy się, że może doprowadzić to do rozszerzenia konfliktu w skali ogólnopolskiej.

Z przykrością stwierdzamy, że postawa Ministra podczas rozmów uwłacza godności pedagoga i wychowawcy.

Niepokój nasz jest tym większy, że min. Górski z racji swej funkcji i powinien występować jako rzecznik interesów środowiska akademickiego.

W imieniu strajkujących
studentów Łodzi

Komitet Strajkowy

Ogólnopolska Komisja
Porozumiewawcza Nauki
NSZZ SOLIDARNOSC

Warszawa,dnia 1.02.81r

Pan
Minister Nauki,
Szkolnictwa Wyższego
i Techniki
Prof. Janusz Górski
W a r s z a w a

Po ogłoszeniu w prasie informacji Rządu PRL o zasadach wprowadzania skróconego czasu pracy w roku 1981, uzgodnionych z Krajową Komisją Porozumiewawczą NSZZ SOLIDARNOSC, wyniknęła niejednolitość interpretacji tych zasad w odniesieniu do pracowników zatrudnionych w dziale Nauka. Począwszy od interpretacji niektórych resortów /chemia, budownictwo i inne/ stojących na stanowisku nie skracania czasu pracy, poprzez interpretację Pana Ministra przedstawioną na piśmie w czasie rozmów w dniu 7.01.1981 r., aż do rzeczywiście wynegocjonowanej z Rządem PRL wykładni przez KKP NSZZ SOLIDARNOSC.

W świetle powyższego uważamy za niezbędne zorganizowanie, w jak najkrótszym terminie, spotkania przedstawicieli MNSzWiT i pełnomocników Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ SOLIDARNOSC z Rządem PRL zasady skracania czasu pracy w 1981 r w odniesieniu do działu Nauka.

Uprzejmie informujemy, że Zjazd OKPN w dniu 31.01.1981 upoważnił do uzgodnienia tej sprawy następujące osoby:

Krzysztof Gosiewski
Joanna Pilarska
Władysław Misiewicz
Janusz Krzyżewski
Jerzy Milewski

wraz z doradcami.

Jako miejsce spotkania proponujemy teren Ministerstwa, a do uzgodnień technicznych upoważniamy Edwarda Krauze /Ogólnokrajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ SOLIDARNOSC w Polskiej Akademii Nauk,ul.Fiszera 14, 80-952 Gdańsk, tel. 41-60-77, tlx. 05-12-0-42/.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza
NSZZ "SOLIDARNOSC"
z siedzibą w Gdańsku
PRZEWODNICZACY
/-/ Lech Wałęsa

V-ce PRZEWODNICZACY
/-/ Andrzej Gwiazda

za OKPN

/-/ Jerzy Milewski
/-/ Krzysztof Gosiewski

Przemyśl,15.01.1981 r

I N F O R M A C J A

W "Nowinach" z dni 14 i 15 stycznia br. widnieje "prawda" o likwidacji strajku okupacyjnego w Ustrzykach Dolnych. Prawda to jednostronna i wygodna dla oficjalnej interpretacji wydarzeń.
Jest wśród nas bezpośredni uczestnik wydarzeń przerwania akcji strajkowej, który potwierdza wszystkie fakty podane przez prasę i radio z jednym tylko uzupełnieniem - wezwanie naczelnika miasta i gminy Ustrzyk Dln. oraz prokuratora z Leska poparte było obecnością kilkuset funkcjonariuszy MO odpowiednio uzbrojonych i przygotowanych do akcji przeciw ludności.
A oto jak faktycznie przebiegała "dobrowolna" akcja opuszczenia przez strajkujących budynku UMiG w Ustrzykach Dln. Dnia 12.01.1981 r o godz. 19.00 do sali weszło nieoczekiwanie 6 osobników, których wylegitymowaniem zajęła się służba porządkowa strajku. W trakcie sprawdzania dowodów osob. natrętów okazało się, że są oni funkcjonariuszami MO. Wtedy jeden z kontrolujących krzyknął: "Uwaga Akcja!". Sygnał ten spowodował odwód kilkudziesięciu umundurowanych funkcjonariuszy, przybranych w hełmy i zasłony na twarz z plexi oraz wyposażonych w dodatkowe "pokojowe" przedmioty: maski gazowe, pojemniki na gaz obezwładniający i długie

bojowe pałki. W jednym momencie strajkujący zostali stłoczeni pod ścianami okupowanej sali. Chcący uciekać oknami zrezygnowali ze swego zamiaru widząc budynek otoczony podwójnym kordonem mundurowych w towarzystwie psów- obraz kojarzący się z filmami dokumentującymi wydarze ostatniej wojny.
W opisywanej wyżej chwili część strajkujących znajdowała się w pomieszczeniu telexu. Odrębna grupa bojówkarzy MO wyłamała drzwi, wynosząc znajdujących się tam ludzi na zewnątrz. Oczywiście nie było tu mowy o użyciu siły - obsługujący telex odbyli "lot kosmiczny" do swoich współtowarzyszy w prężnych ramionach opiekuńczej MO.
Z kolei zza pleców interwentów wyłonił się naczelnik Ustrzyk w towarzystwie prokuratora z Leska. Wezwał on do opuszczenia sali przez strajkujących w przeciągu 10 min. Dzięki fachowej obsłudze prawników znajdujących się wśród strajkujących opuszczenie sali odbyło się dopiero około godz. 22.00. Uczestnicy strajku zdołali zabezpieczyć wszystkie posiadane przez nich dokumenty, udało się wywieźć z Ustrzyk kasety z filmami nakręconymi przez specjalną ekipę WFD. Film obrazujący akcję obejrzymy zapewne wkrótce o ile nie zostanie on wyłączony z rozpowszechnienia jak obraz "Robotnicy 80". W opieczętowanej sali pozostało wyposażenie strajkujących. Sami oni zwartą grupą udali się na dworzec PKP, skąd wyjechali do Rzeszowa.
Około godz. 1.00 dnia następnego kilku członków prezydium Zarządu naszego Regionu było już w Ustrzykach. Budynek UMiG był okupowany nadal, tym razem przez panów w stalowych mundurach. W hallu zasiadali oni przy stołach racząc się piwem i rozgrywając interesujące partie kart. Jeden z niższych rangą wstawiał wyłamany zamek do drzwi telexu. Patrole MO prowadziły samochód "Solidarności" zmieniając się, aż do Rzeszowa do okupowanego budynku WRZZ.
Oto i wszystko o tym dniu. Dziennikarze z "Nowin" i z PAP jak napewno Państwo zauważyli pisali o tych faktach podobnie. Napewno nie chcieli Państwa oszukać. Po prostu zapomnieli o obecności kilkuset ludzi w mundurach, o posiadanym przez nich wyposażeniu o łagodnych pieskach. Każdemu z nas może się to zdarzyć ...

"Solidarność portowców"
Nr 101

Wypowiada się prof. R.Dyoniziak - socjolog

Marks za porozumieniem "Solidarności" z rządem

Problem wolnych sobót budzi wiele kontrowersji. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby chodziło o spór organizacyjny czy naukowy. W tym wypadku jednak rzeez dotyczy "umowy społecznej" a więc porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, a zatem całe zagadnienie staje się niejako probierzem wiarygodności tych uzgodnień, na co szczególnie robotnicy są bardzo wyczuleni, ponieważ zbyt dobrze pamiętają różne nie dotrzymane umowy.
W takiej to sytuacji warto zapoznać się z opinią nie byle jakiego autorytetu, mianowicie Karola Marksa. Oto streszczenie jego przemówienia w sprawie skrócenia czasu pracy:
"Obywatel Marks nie może zgodzić się z Milnerem, jakoby skrócenie dnia roboczego miało prowadzić do zmniejszenia produkcji, pogląd taki jest niesłuszny, tam bowiem gdzie wprowadzono ograniczenia dnia pracy, narzędzia produkcji rozwinęły się znacznie poważniej niż w innych gałęziach. Ograniczenia dnia pracy doprowadzi do zastosowania większej ilości maszyn i coraz bardziej uniemożliwiać będzie produkcję na małą skalę, co zresztą jest niezbędne do przejścia do produkcji społecznej. Strona zdrowotna problemu jest jasna. Skrócenie dnia roboczego jest jednak niezbędne również po to, by klasa robotnicza miała więcej czasu na kulturę umysłową. Ustawowe ograniczenie dnia roboczego jest pierwszym krokiem w kierunku umysłowego i fizycznego rozwoju klasy robotniczej i jej ostatecznego wyzwolenia. Nikt już dziś nie przeczy, że ingerencja państwa w interesie kobiet i dzieci jest pożądana, ograniczenie czasu ich pracy w większości wypadków doprowadziło również do ograniczenia czasu pracy mężczyzn.

Pierwszym krajem, który wkroczył na drogę skrócenia czasu pracy, była Anglia, inne kraje musiały w takiej czy innej mierze pójść za jej przykładem. /.../ Zasada została uchwalona na poprzednich kongresach, teraz nadszedł czas działania" /Por.: Marks, Engels, Dzieła, t.16, str.627, Warszawa, 1968 /.

Marks wypowiedział te słowa w roku 1868, i to 11 sierpnia, który stał się miesiącem społecznego protestu u nas. Można wprawdzie dowodzić, iż Marks wypowiadał się na temat skrócenia dnia roboczego a nie tygodnia, ale w istocie idzie tu o tę samą zasadę. Marks miał, jak wiadomo, encyklopedyczną wiedzę. Jeśli więc mówił, że skróce-nie dnia roboczego nie prowadzi do zmniejszenia produkcji oznacza to, że można tak zorganizować proces wytwarzania w dużej skali społecznej, aby wydajność pracy się zwiększała - nawet jeśli tydzień roboczy wynosić będzie pięć dni.

Myślę więc, że Marks popierałby porozumienie "Solidarności" z rządem w dobrze pojętym interesie społecznym. Gdyby rząd uznał zasadę pięciodniowego dnia pracy a "Solidarność" zapewniła, że wraz z kierownictwami przedsiębiorstw dążyć będzie, aby produkcja się nie zmniejszała w skali kwartału i roku, dzięki lepszej organizacji, dyscyplinie i zaopatrzeniu - wówczas porozumienie nie powinno nastręczać trudności. Warto zaznaczyć, że najpoważniejsze czasopisma zagraniczne wyraziły już opinię, że przyznanie Polsce kredytów będzie możliwe tylko wówczas gdy Polacy polepszą wyniki swojej pracy. Skrócenie tygodnia pracy nie powinno być rozpatrywane w tym sensie, po prostu, że chodzi o więcej czasu wolnego dla pracowników lecz, że należy uczynić wszystko co możliwe, aby każdy dzień pracy był lepiej zorganizowany, by zmodernizować we własnym zakresie /bez dodatkowych inwestycji/ proces wytwarzania transportu i sprzedaży. Praca w biurach powinna także ulec poważnym zmianom, nie tylko dzięki likwidacji szeregu urzędów, ministerstw i zarządów, lecz również poprzez uproszczenie procedury załatwiania wielu spraw. Jeśli więc sprawę pięciodniowego dnia pracy rozpatrywać będziemy łącznie z działaniami zmierzającymi do racjonalizacji życia gospodarczego i społecznego - wówczas potrafimy wyzwolić dodatkową energię społeczną dla odnowy życia narodu.

Prof. Ryszard Dyoniziak jest
kierownikiem Zakładu Socjologii
Akademii Ekonomicznej
w Krakowie.

C I U C I U B A B K A

Sprawa wolnych sobót. Stanowisko większości pracujących wobec tej kwestii zostało jasno sformułowane już w Sierpniu. "Solidarność" nie może sprzeniewierzać się interesom zrzeszonych w niej związkowców. Tymczasem rząd jednostronnie podejmuje inną decyzję. Konflikt. I oto okazuje się nagle/vide wystąpienie S.Olszowskiego/, że propozycja wszystkich wolnych sobót to nieodpowiedzialny wymysł reakcji, godzenie w ustrój, w sojusze, katastrofa, koniec. Argument: krytyczna sytu ja ekonomiczna kraju. Argument uniwersalny. Jutro może się okazać, że w gospodarce jest jeszcze gorzej i wobec tego wolna niedziela to przejaw zbrodniczych knowań sił antysocjalistycznych, które ją dawno temu wymyśliły, a więc na fali odnowy najwyższy czas skończyć z tym wstrętnym przeżytkiem.

Dalej: "Solidarność" wymyśliła sobie, aby przekazać społeczeństwu ekskluzywny Dom Wczasowy KC PZPR "Granit" w Szklarskiej Porębie /słynna "gierkówka" /. Skandal ! Mało, pojawiły się nieodpowiedzialne żądania, aby wznoszone w różnych miejscowościach kraju /Katowice, Piła i inne/ nowe, piękne siedziby MO i SB przeznaczyć np. na szkoły lub szpitale. Zgroza! Coż poczną funkcjonariusze tych służb nyjwyższej użyteczności publicznej ? Toż stosowana przez nich terapia i edukacja społeczna jest /zwłaszcza teraz/ tak bardzo potrzebna.

Dalej: działacze związkowi z Olsztyna złożyli w miejscowej prokuraturze materiał dowodowy, z którego wynika, że I sekretarz KW dopuścił się pospolitych przestępstw kryminalnych.

Zamach! Taką sprawę może rozpatrywać wyłącznie Centralna Komisja Kontroli Partyjnej. Szkoda, że nie zostało raz wreszcie jasno powiedziane, że w tego rodzaju sprawach obowiązuje partyjny immunitet. Trzeba to wyraźnie określić i wówczas społeczeństwo zrezygnuje z nieuzasadnionych roszczeń równości wobec prawa.

Dalej: rolnikom zachciało się "Solidarności" ! Coś takiego! Jak władze ostatnio sugerują, jeśli im się uda, to świnie zaczną zdychać ze zmartwienia /dotychczas zdychały z głodu albo wolały azyl zagraniczny/, krowom uschną wymioną, bykom grozi impotencja, zboże zgnije, a Kółka Rolnicze mogą się okazać piątym kołem u wozu. Apokalipsa!

Dosyć. Nie chcemy się zacietrzewiać. Jeśli pozwoliliśmy sobie powyżej na niewczesne żarty i dyskredytowanie niektórych głosów, to właśnie dlatego, że sprawa jest poważna. Powiedzmy wyraźnie /podkreślał to wielokrotnie Lech Wałęsa/: "Solidarność" jest bezsporną siłą społeczną, ma przed sobą szereg działań natury społecznej i Związek nie jest zainteresowany uczestniczeniem w jakichkolwiek grach i zabawach natury polityczno-ideologicznej. Tymczasem władze wszelkie kwestie sprowadzają na płaszczyznę polityczną. Utrudnia to, a nawet zgoła uniemożliwia porozumienie. Typowa zabawa w ciuciubabkę, czy jak kto woli w głuchy telefon. Niestety, blokuje to normalizację życia w kraju i dezorganizuje działalność Związku.
Co robić? Odpowiądamy: zachować spokój.
"Solidarność" ma przed sobą wiele ważnych przedsięwzięć /sprawa struktur wewnątrzzwiązkowych, regionalizacji, zakresu, metod i celów działania,etc./. Całą uwagę trzeba skupić na prawidłowym funkcjonowaniu związku i realizacji sierpniowej umowy społecznej. To wystarczy. Jak to osiągnąć? Oto jest pytanie. Odpowiedzi musimy udzielić sami.

Redakcja
Gdańska "Solidarność"
Nr 1/81

W związku z toczącym się śledztwem w sprawie Leszka Moczulskiego, przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, o którego wynikach informowała m.in. polska telewizja w dniu 6 lutego br, podajemy treść wywiadu jakiego udzielił Leszek Moczulski hamburskiemu tygodnikowi "Der Spiegel":

S: Panie Moczulski, stoi Pan na czele organizacji opozycyjnej.
M: Nie jesteśmy żadną organizacją, uważamy się za partię polityczną.
S: W porządku, partii opozycyjnej, która nazywa się Konfederacją Polski Niepodległej. Do jakiego celu dążycie?
M: Naszym celem jest niepodległa suwerenna Polska, Wolna od radzieckiego zwierzchnictwa i totalitarnej dyktatury PZPR.
S: W jaki sposób można położyć kres radzieckiemu zwierzchnictwu?
M: Niepodległa Rzeczpospolita oznacza, że stacjonowanie obcych wojsk będzie możliwe tylko na mocy wyraźnej zgody Państwa Polskiego.
S: Czy do Waszych postulatów należy też wystąpienie z Układu Warszawskiego?
M: Do naszych postulatów długofalowych należy uzyskanie przez Polskę pełnego statusu państwa niezaangażowanego. Jednakże na najbliższą przyszłość nie mamy żadnych zastrzeżeń,co do dalszego pozostawania Polski w Układzie Warszawskim, ale pod pewnymi warunkami.
S: A mianowicie?
M: Po pierwsze Układ Warszawski musiałby być wyłącznie paktem obronnym.
S: Czy tak nie jest?
M: Nie mówię tu o deklaracjach. Stoimy na stanowisku, że atak militarny w rodzaju inwazji Czechosłowackiej czy Afganistanu powinien prowadzić automatycznie do wystąpienia Polski z Układu Warszawskiego. A co do wycofania wojsk radzieckich z Polski - mogłoby ono wprawdzie przebiegać etapami, jednak musiałoby być zrealizowane do ostatniego batalionu.
S: Czy wierzy Pan poważnie, że Związek Radziecki byłby gotów spełnić taki postulat? W 1956 r wysunięte przez węgierskiego premiera Nagy'ego żądanie wystąpienia Węgier z Układu Warszawskiego doprowadziło do wkroczenia radzieckich czołgów i krwawej łaźni.

Czy nie obawia się Pan podobnej tragedii dla Pańskiego kraju a tym samym dla Europy?

M: Jako historyk wiem dobrze jak zwodnicze są analogie historyczne. Mówił Pan o czasach, w których Związek Radziecki był potęgą imperialną nie mając tych wszystkich kłopotów, które nagromadziły się przez ostatnie 20 lat.

S: Nie chce Pan chyba powiedzieć, że ZSRR jest już tylko średnim mocarstwem?

M: ZSRR, ma dziś na gardle wojnę w Afganistanie, niebiezpieczeństwo porozumienia między USA a Chinami i bardzo złe stosunki z Japonią. Ma strajki w Togliatti i nie może już, jakby to zrobił w czasach Chruszczowa bez wahania, użyć karabinów maszynowych przeciwko strajkującym.

S: I wierzy Pan, że osłabione zewnętrznie i wewnętrznie wielkie mocarstwo przyglądałoby się biernie, jak Polska Ludowa, dotąd najważniejsze państwo w imperium z dnia na dzień odwracą się od niego?

M: Chciałem powiedzieć, że w żaden sposób nie można porównać globalnej sytuacji politycznej w 1980 r z tym co było w roku 1956. Proszę zauważyć: dla młodych Polaków dziś Budapeszt 1956 to tak samo odległa przeszłość jak dla mojego pokolenia rok 1849, gdy Paskiewicz wchodził na Węgry.

S: Wróćmy do Polski roku 1980: Porozumienia między władzą a Komitetami Strajkowymi w miastach Wybrzeża zostały zaakceptowane także przez ugrupowania opozycyjne w Polsce KSS "KOR", jak odnosi się do tego KPN?

M: Kiedy niedawno siedziałem w jednej celi z Adamem Michnikiem powiedziałem mu, że odnoszę się z najwyższym szacunkiem do działalności KOR-u w związku ze strajkami. Ale co się tyczy wspomnianych przez Pana porozumień to napewno czytał Pan oświadczenie nowego szefa PZPR Kani, który powiedział że także nowe związki zawodowe muszą mieć charakter socjalistyczny i uznać kierowniczą rolę partii.

S: Tak ustalono w porozumieniach. Przecież zdaje Pan chyba sobie sprawę z tego, że bez tych sformułowań nie doszłoby nigdy do porozumienia; że fala strajków w ciągu następnych dni przybrałaby charakter strajku generalnego, który łatwo mógł się skończyć narodową katastrofą.

M: Nie podzielam Pańskiego zdania. My KPN, byliśmy za strajkiem generalnym i to jeszcze zanim wszystko się zaczęło.

S: I nawet pogróżki w komentarzach "Prawdy" i TASS-u nie zdołały zachwiać Waszego zdecydowania?

M: Radzieckiej interwencji wojskowej można by się spodziewać tylko w dwóch wypadkach: gdy polskie kierownictwo chciałoby nagle zerwać z Moskwą ...

S: Co jest przecież Pańskim największym postulatem ...

M: Ten postulat odnosi się do Polski, a nie do obecnego kierownictwa Polski, którego przecież nie można nazwać ani kierownictwem, ani polskim.

S: W każdym razie nie ma innej władzy w Polsce.

M: Gdyby to kierownictwo chciało się z dnia na dzień oderwać od Moskwy albo gdyby polskie siły niepodległościowe już teraz przystąpiły do przejęcia władzy w kraju, wówczas należałoby liczyć się z radziecką inwazją. Ale tylko wówczas. Proszę pamiętać, że groźba radzieckiej interwencji jest w tym kraju od 36 lat głównym instrumentem rządzenia.

S: Czy nie sądzi Pan, że właśnie ta upiorna wizja skłoniła strajkujących robotników do zaakceptowania kierowniczej roli partii?

M: Obawiam się, że przy tym warunku przyszłe wolne, niezależne i samorządne związki zawodowe nie będą ani wolne, ani niezależne, ani samorządne.

S: Czy chce Pan wolnych związków zawodowych jako siły politycznej rywalizującej z rządzącą partią i podważającej dotychczasowy komunistyczny symbol władzy?

M: My KPN, jesteśmy faktycznie za tym, żeby w kraju powstały nowe partie polityczne, które w ostatecznym efekcie wymuszą upadek władzy komunistycznej. Stoimy przed następującą alternatywą: albo dyktatura w interesie ZSRR - albo samostanowienie narodu polskiego. Żyć na kolanach, nie!

S: Była to parafraza znanych słów hiszpańskiej komunistki Dolores Ibarruri /lepiej umrzeć w walce niż żyć na kolanach/, która stała się posłusznym narzędziem Stalina.
M: Nie chcemy walczyć, nawet stojąc. Ale tym bardziej nie chcemy jako naród zginąć na kolanach.

"Der Spiegel" Nr 38
15.11.1980 r

Leszek
Aleksander
Moczulski

PIESN

Módlmy się do siebie
jeżeli nie można inaczej
módlmy się do siebie
o słowa takie jak
"chleb" "woda" "sól"
aby znaczyły
chleb woda sól
Módlmy się do siebie
o powrót do zapomnianego polskiego języka
módlmy się w tym narzeczu
jakie jeszcze ocalało
Módlmy się w tym narzeczu
o prawdę o jedną iskierkę
jaka się jeszcze tli
w tym wielkim zbiorniku
prawd sezonowych świeżych
O to aby nas wysłuchano do końca
aby starano się nas zrozumieć
aby nas nie zabijano słowami do wszystkiego
hasłami do krwi
aby nas nie naprawiano
aby nas nie przepraszano
aby nas nie rehabilitowano
abyśmy słuchali innych
z największym wysiłkiem
abyśmy mogli się omylić
ale bez użycia siły
abyśmy mogli zrozumieć swój błąd
ale nie w takt historii
abyśmy pracowali
ale bez oszustwa
bez werbli w gazetach
módlmy się do siebie
ale bez religii wzajemnej
i bez karnawałów
Wstań Polsko
wstań z donosów i anonimów
wykrętów i morza kłamstw
przebudź się wstań
wstań tak jak wstaje słońce
obudź się wreszcie z naszych marzeń i westchnień
z naszych kawiarń i fabryk
obudź się
kraju mój
Niech będzie tak
jak śpiewał o Polsce
poeta Polak tułacz
Niech prawo znaczy prawo
a sprawiedliwość sprawiedliwość

Wstań Polsko
wstań z donosów i anonimów
wykrętów i morza kłamstw
nagonek i wrzawy
przebudź się
wstań tak jak wstaje słońce
obudź się wreszcie z naszych marzeń i westchnień
z naszych modlitw i przemówień
obudź się
Kraju mój

Wiersz prezentowany na FAMIE w Swinoujściu
w lipcu 1973 r

"Student" Nr 3/81

DUCH PONAD URZEDEM

Z prof.dr Aleksandrem Gieysztorem, prezesem Polskiej Akademii Nauk rozmawia Magdalena Bajer

Dr hab. Aleksander Gieysztor, profesor zwyczajny Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, prezes Polskiej Akademii Nauk, przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Historii PAN, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie.

M.B.: Został pan wybrany przez najgodniejsze gremium polskiej nauki w chwili szczególnej, bo w chwili obudzonnych nadziei, że i w tej sferze wiele się zmieni na lepsze. Jest to, jak sądzę, wielkim zobowiązaniem. Chciałabym więc zacząć od pytania, jak pan profesor widzi owo zobowiązanie? Co w Akademii powinno się zmienić i jak się powinno zmienić?

A.G.: Może najpierw powiem o tym, jak humanista - członek Wydziału I Nauk Społecznych, który skupia tylko 17 proc. ogółu członków PAN - widzi problemy innych nauk.

Napawają mnie respektem obok owej "big science", współczesnej fizyki - nauki biologiczne, techniczne, medyczne, nauki o ziemi. Główny problem widzę tam w stosunku badań podstawowych do aplikacyjnych. Należy tu dokonać rewizji, zbadać dotychczasowe proporcje, uczynić wybór, dyktowany przede wszystkim przez środki, jakie są w dyspozycji - raczej ograniczone. Dokonanie tego będzie zadaniem odpowiednich wydziałów i komitetów.

M.B.: Czy wydziały i komitety mają odpowiednie po temu uprawnienia? Dotychczas, jak mi się zdaje, te sprawy, tj. właśnie kierunki badań, ich charakter podstawowy lub aplikacyjny, a w związku z tym zadania stawiane placówkom badawczym, ustalane były w Akademii centralnie.

A.G.: Samorządne uprawnienia wydziałów muszą się znacznie zwiększyć

M.B.: W społecznych opiniach o sytuacji nauki polskiej powtarza się pogląd, że PAN powinna być przede wszystkim korporacją uczonych, a nawet radykalnie formułowane postulaty, że nie powinna w ogóle być urzędem administrującym placówkami badawczymi i finansującym ich działalność. W ciągu trzydziestu kilku lat, w dosyć spontanicznym procesie rozwoju nauki polskiej, nastąpiły fakty, które trudno byłoby ująć w jakąś wspólną nową formułę. Mamy trzy sfery, trzy niejako "rodzaje" placówek naukowych: PAN, szkoły wyższe, instytuty resortowe.

A.G.: Model Akademii łączącej dwie funkcje: korporacyjną oraz naukowo-organizacyjną /pion instytutowy/ ma już u nas tradycję i nie sądzę, żeby było korzystne próbować to radykalnie zmienić. Natomiast istnieje wielka, pilna potrzeba scalenia obu funkcji z wyraźną nadrzędnością pierwszej. I to jest potrzeba całej nauki, wszystkich jej sfer - nie samej Akademii, o czym jeszcze powiem. Jak sprostać tej potrzebie - będzie przedmiotem dyskusji. Osobiście jestem za zwiększeniem roli wydziałów wobec instytutów danego

wydziału. Zarówno w zakresie polityki personalnej, jak ustalania zadań badawczych. Przed gremium wydziału również instytuty powinny zdawać rachunek ze swych prac. Dotychczas - z zastrzeżeniem, że to się różnie układało w różnych wydziałach - korporacja była sobie, a instytuty sobie. Wszystkie placówki badawcze - podlegały sekretarzowi naukowemu PAN, oczywiście za pośrednictwem sekretarzy wydziałów, podobnie jak sekretarz naukowy mianowanych. Cały ów pion, tzw. instytutowy, stanowił odrębną organizację, która miała wspólną nazwę i pewien wspólny zakres działania / w Prezydium Akademii/ z korporacją. Niewielki, raczej formalny niż rzeczywisty.

M.B.: Był to urząd do administrowania sporą liczbą lepszych i gorszych placówek naukowych, tak?

A.G.: Tak

M.B.: Pierwszy nasuwający się argument przeciwko takiemu stanowi rzeczy to ten, że w Polsce, gdzie tradycyjnie większość kadry naukowej skupia się w uniwersytetach - obecnie powiemy w szkołach wyższych - nie trzeba i nie warto rozpraszać tej kadry na placówki o podobnych w gruncie rzeczy zadaniach, osobno zarządzane i oddzielone od siebie organizacyjnymi przedziałami. Drugi argument to oszczędność na urzędnikach, mówiąc najkrócej. Czy są inne o zasadniczym znaczeniu?

A.G.: Powiem o dwu sprawach. Pierwsza to obsada stanowisk. Autorytet dyrektora instytutu gruntowany wyłącznie na autorytecie władzy, która go mianuje jest inny niż gdyby go aprobował czy też wyłonił wydział, nie mówiąc już o możliwych szerszych konsultacjach przy obsadzaniu tego stanowiska. Nawiązując do pani kwestii o tradycjach i sposobach uprawiania nauki, trzeba powiedzieć, że są kraje, i to kraje o bardzo rozwiniętej nauce, gdzie instytuty w ogóle nie należą do akademii nauk, a tworzą osobny narodowy ośrodek badań. We Francji np. Centre Nationale de la Recherche Scientifique jest wielką organizacją, w której pracownicy uczestniczą w kierowaniu placówkami poprzez związki zawodowe. Dyrektorzy, od generalnego do dyrektorów najmniejszych placówek, są mianowani przez odpowiednie organa władzy państwowej, którym zdają sprawę ze swojej pracy, natomiast związki zawodowe mają spore możliwości wpływania na politykę personalną. Mogą interweniować w przypadkach zwalniania pracowników, ale także zabiegać skutecznie o przedłużanie stażów czy sprawowanych funkcji - mają ważki głos w sprawach nauki. Uważam, że u nas należy bardziej uwydatnić rolę związków zawodowych w pionie instytutowym Akademii. Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność" pracowników naukowych PAN przedstawiła, bardzo niekiedy daleko idące propozycje udziału w samorządnym kierowaniu placówkami i całą sferą badań naukowych. Wiele z nich na pewno się urzeczywistni.

M.B.: Pan profesor wymienił dopiero jeden zły skutek tego, iż dwa piony Akademii: korporacyjny i instytutowy były od siebie w istocie oddzielone, że funkcja urzędnicza wzięła górę. Wspomniał pan o dwóch sprawach ...

A.G.: One się wiążą ze sobą. Jeśli autorytet dyrektora instytutu brał się głównie z nominacji, to jego wpływ na kierunek, zakres, tempo badań i na osiąganie wyników nie był najlepszy z możliwych.

M.B.: Scalenie obu pionów z zapewnieniem nadrzędności korporacyjnemu ma służyć, jak rozumiem, zwiększeniu roli Akademii jako zbiorowemu autorytetowi nauki polskiej.

A.G.: Autorytet Akademii bierze się stąd, że jej zgromadzenie, jej ciało korporacyjne, składa się z ludzi, którzy przede wszystkim reprezentują siebie. Z najwyższych kwalifikacji osobistych pochodzi ich mandat - dlatego są w Akademii. Ci ludzie pracują we wszystkich trzech sferach nauki - w instytutach PAN, w szkołach wyższych i w placówkach resortowych - zatem Akademia mogłaby pełnić rolę autorytetu dla całej nauki, a nawet więcej, rolę koordynatora prac podejmowanych i prowadzonych w owych trzech sferach. Jak te sfery mają być urządzone, jak mają być wzajem powiązane i uzależnione - to sprawa jeszcze otwarta.

M.B.: Czy to znaczy, że w tym urządzeniu nastąpią zmiany?

A.G.: Myślę, że powinny nastąpić. Powinna powstać jakaś wspólna płaszczyzna praktycznej już koordynacji poczynań ważnych dla rozwoju nauki, jakieś ciało specjalnie do tego powołane. Zgromadzenie Ogólne PAN nie może się tym zajmować na co dzień właśnie dlatego, że składa się z ludzi zajętych własną pracą badawczą w różnych placówkach.

Skoro mówimy o autorytecie Akademii - myślę, że nie byłoby sprawiedliwie twierdzić, jakoby w ostatnich latach, kiedy nauka doznała wszystkich słabości naszego życia społecznego, autorytet ten został zatracony i teraz trzeba go przywrócić. Bierze się on przede wszystkim z uczciwej roboty ludzi w ich placówkach, objawił się w ostatnich wystąpieniach wielu członków zgromadzenia domagających się zmian w naszym życiu naukowym. Takie postawy stanowią o autorytecie Akademii. Trzeba je w życiu społecznym uwydatnić.

M.B.: Jak pan to sobie wyobraża?

A.G.: Wyobrażam sobie dwie fazy zmian. Pierwszą nazwałbym m a ł ą r e f o r m ą, drugą d u ż ą r e f o r m ą. Przez małą reformę rozumiem takie możliwości interpretacji dzisiaj obowiązującej ustawy, które przyniosą w codziennym życiu nauki więcej samorządności, więcej form demokratycznych, więcej szerokiej informacji o tym co się dzieje. Na tę drogę Akademia już weszła. Słuchacze audycji radiowej relacjonującej przebieg obrad ostatniego Zgromadzenia Ogólnego byli może zdumieni, że wybory władz trwały około jedenastu godzin - a to jest normalny objaw demokracji, którym należy się radować. Poprzednio odbywały się szybko, ale często bywały formalnym przyjęciem do wiadomości jakiejś listy, jakiegoś ustalonego wcześniej układu personalnego.

M.B.: Czy obecne władze Akademii wybrano w rzeczywistym starciu poglądów?

A.G.: O tak, i to w starciu poglądów na temat także osób. W ten sposób mała reforma już się rozpoczęła.

Moi poprzednicy byli wybierani na podstawie rekomendacji, konsultacji w środowisku naukowym, ale i w wyniku ścierania się poglądów czy racji nie zawsze temu środowisku wiadomych. Myślę, że w przyszłości kampania wyborcza w PAN powinna objąć także inne gremia poza jej Zgromadzeniem Ogólnym.

Są propozycje i dalszych zmian, niesprzecznych z ustawą, np. regulaminu wyborów członków Akademii.

M.B.: Na bardziej demokratyczny?

A.G.: Trzeba pozostawić wydziałom swobodę dobierania sobie członków, ograniczając w tej mierze wpływ Prezydium. Uważam to za jeden z podstawowych warunków utrwalenia autorytetu Akademii.

M.B.: W jaki sposób Prezydium krępowało dotąd swobodę wydziałów?

A.G.: Prezydium najpierw ustalało liczbę miejsc wolnych - według dyscyplin naukowych. Za tym tkwiła bardzo często sugestia personalna. A przecież nie Prezydium, ale wydział wie kto w jego środowisku ma najwyższe kwalifikacje intelektualne i moralne, kto zasługuje na godność członka korporacji.

M.B.: Czy można w ogóle limitować liczbę najlepszych umysłów w kraju, wyznaczyć, że ma ich być tyle i tyle?

A.G.: To się robi we wszystkich akademiach świata z najróżniejszych względów. Po pierwsze, żeby nie rozproszyć w zbyt wielkiej liczbie osób tego, co ma być owym zbiorowym autorytetem. Po drugie, ze względów finansowo-organizacyjnych. Nasza Akademia jest dość liczna - około 320 członków, ale wydaje się, że to odpowiada rzeczywistemu stanowi, możliwościom i potrzebom polskiej nauki.

Skład wydziałów jednak jest bardzo nierównomierny - niektóre wymagają rozbudowy. Są w Polsce dyscypliny mające i tradycję i bardzo wybitnych przedstawicieli, a których nie ma w składzie np. mojego wydziału nauk społecznych - myślę choćby o orientalistyce. To można naprawić drogą zmian regulaminowych, nie czekając na nową ustawę i to m.in. należałoby do samorządnych uprawnień wydziałów.

Podobnie jest z doborem kadry kierowniczej instytutów PAN. Tu wyobrazić sobie można kilka rozwiązań.

Jedno - najbardziej radykalne - to wybory drogą głosowania przez rady naukowe. Inne - zatwierdzanie proponowanej obsady przez gremium wydziału /tak jest w Akademii Nauk ZSRR/. U nas - to jaskrawy przykład rozdzielenia pionów, o którym mówię - wydział nie miał nigdy możliwości wyrażania opinii o kandydacie na dyrektora czy wicedyrektora instytutu. Mianował ich sekretarz naukowy, podobnie zresztą jak członków rad naukowych placówek Akademii.

Żeby to pierwsze rozwią-zanie - głosowanie w radzie - miało sens, sama rada musi mieć autorytet. W wielu instytutach opowiedzia no się za tym, żeby była wybierana przez ogół pracowników z możliwością zaproszenia do niej członków odpowiedniego wydziału PAN, jako przedstawicieli korporacji.

M.B.: Co jeszcze można zmienić w ramach "małej reformy" ?

A.G.: Bardzo pilne, zważywszy na początek nowego roku budżetowego, są zmiany zasad budowania planu badań i ich finansowania. Placówki Akademii pracują teraz wedle planów, jak je określa język organizacji nauki - przedmiotowych. Instytut czy zakład ma temat, ten temat jest wydźwignięty do rangi planu danej placówki, czasem planu międzyresortowego, węzłowego, ma swoje hasło rzeczowe, ale ze środków przeznaczonych na realizację planu musi być opłacana cała administracja instytutu. Jestem zdania, że należy zrównoważyć planowanie przedmiotowe - podmiotowym, pozostawiając pierwsze tam gdzie zadanie badawcze da się jasno sformułować, a potem jasno rozliczyć. Nie ma powodu, żeby obciążać wszystkie plany naukowe dużym bagażem kosztów administracyjnych, żeby w środkach przeznaczonych na badania mieścić uposażenia etatowych pracowników placówek. Gdybyśmy uniezależnili fundusze naukowe danej placówki od tych wszystkich obciążeń, zyskalibyśmy znaczne pole dla badań podejmowanych z inicjatywy własnej pracowników, z ich pomysłów twórczych, które jak wiadomo trudno planować i trudno, nawet gdy już są, dopasować do całej hierarchicznej struktury planów, problemów, programów różnej kategorii i rangi. Zakładano wprawdzie przy każdym planie, że na badania własne pracowników i instytutów powinno się rezerwować co najmniej 20 procent czasu i środków, ale praktycznie okazywało się to w ostatnich latach niemożliwe, ponieważ istniało niemal wyłącznie przedmiotowe finansowanie badań.

M.B.: Jeśli pamiętam, miało ono być sposobem racjonalnego gospodarowania środkami i także - głównie - stymulowania rozwoju nauki przez skupienie wysiłków na zadaniach naprawdę ważnych, znaczących w świecie, obiecujących rychłe wyniki itd.

A.G.: Żaden zabieg administracyjny nie może tego sprawić, a poza tym, kto potrafi z pewnością i nieodwołalnie powiedzieć, które zadania są najważniejsze, które problemy trzeby najpierw rozwiązywać. Najlepiej orientują się w tym sami uczeni, wspólnota uczonych - tu widzę wielką rolę Akademii jako korporacji - i dlatego jej trzeba zostawić swobodę decyzji.

M.B.: Oraz środki potrzebne na badania. Czy placówki naukowe powinny mieć swój budżet ?

A.G.: Uważam, że tak, jakkolwiek chcę wyraźnie powiedzieć, że dziecko w postaci planu tkwiące w tej kąpieli powinno pozostać jak to jest zresztą wszędzie na świecie, gdzie mamy różnie nazywane: projekty czy programy badawcze. To jest duży i autentyczny bodziec dla samych uczonych, to rzeczywiście pozwala scalić środki i skoncentrować wysiłki na badaniach, które mogą, dzięki temu, przynieść dość szybko ważkie wyniki - pod warunkiem, że nie traktuje się planu jak czapki przykrywającej wszystko co się komuś uda pod nią wepchnąć, że nie staje się on formą monopolu na finansowanie nauki.

M.B.: Z tego, co pan profesor mówi wynikałoby, że reformy wymaga przede wszystkim pion instytutowy Akademii.

A.G.: Bynajmniej. Bodaj jeszcze pilniejsze jest zreformowanie centralnej administracji rozwiniętej ponad miarę. To nie będzie łatwe, ale wiadomo co trzeba zrobić.

W pionie korporacyjnym trzeba zreformować komitety nauk. Nie wszystkie działają właściwie, nie wszystkie działają aktywnie. Sam mam szczęście należeć do komitetu, który od wielu lat działa należycie.

Myślę o Komitecie Nauk Historycznych, składającym się z 50-60 osób mianowanych, reprezentujących różne środowiska, różne szkoły historyczne, różne instytucje. Wydaje mi się, że członkowie mojego komitetu powinni być wybierani przez wszystkich historyków żyjących i pracujących w Polsce - nie jest to specjalnie trudne. Wyobrażam sobie, że należałoby zarezerwować stałe miejsca dla kierowników tak wielkich instytucji, jak np. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, także dla członków PAN - historyków, którzy wchodziliby do komitetu z racji swoich uprawnień ogólnych w Akademii. To samo dotyczy, oczywiście, komitetów innych nauk. Powinny być rzeczywistą reprezentacją swojego środowiska, czego nie zapewniało mianowanie ich członków przez sekretarza naukowego.

M.B.: Zmiana tego stanu rzeczy, podobnie jak inne elementy "małej reformy", ma zapewnić przewagę funkcji korporacyjnej Akademii ?

A.G.: Tak, przy czym nie idzie o proste odwrócenie dotychczasowej sytuacji, ale o coś zupełnie innego. O to, że autorytet człowieka wybranego większością głosów przez środowisko, do którego należy z racji swych zainteresowań, swych kwalifikacji i swej pracy, a także jego własna odpowiedzialność są większe niż człowieka mianowanego, który jest odpowiedzialny wyłącznie "w górę", tj. przed tymi, którzy go powołali, a nie przed środowiskiem. Jest to sprawa zaufania i autorytetu zarazem. W dotychczasowej sytuacji autorytet urzędu wyznaczającego funkcje, urzędu w Akademii, bywał często wystarczająco duży, natomiast zaufanie nie miało nawet okazji się wyrazić. Sądzę, że da się osiągnąć jedno i drugie nie uciekając się nawet do tego, co nazwałem wielką reformą.

Wielka reforma, to nowa ustawa o Polskiej Akademii Nauk, która musi powstać dość szybko.

M.B.: Czy ktoś nad nią pracuje ?

A.G.: Jeszcze nie, w odróżnieniu od ustawy o szkolnictwie wyższym,która już dojrzewa, choć w poprzednich kadencjach Prezydium podejmowało dwukrotnie takie próby. Czekaliśmy na zmiany, także na zmiany personalne. Zadaniem nowego Prezydium będzie powołanie komisji do spraw ustawy. Mamy na to mandat Zgromadzenia Ogólnego. Komisja będzie pracować w bardzo szerokiej konsultacji z ogółem pracowników placówek Akademii. Komisja i Prezydium będą musiały rozwiązać niezmiernie trudną kwestię: czy ma to być ustawa o PAN, czy ustawa o nauce polskie w ogólności. Nie potrafię w tej chwili odpowiedzieć na pytanie. Wiem, że musimy mieć ustawę o Akademii, i to jest nasz pilny obowiązek, a jednocześnie jestem przeświadczony, że powinniśmy tracić tej wielkiej sposobności, jaka powstała, żeby poprawić sytuację nauki, żeby stworzyć nowe bodźce do jej rozwoju. To także uważam za obowiązek korporacji uczonych, jaką jest Akademia.

M.B.: Jakich istotnych zmian można oczekiwać w nowej ustawie o Akademii

A.G.: Wszystkie reformy demokratyzujące politykę personalną, o których mówiłem, nie dotyczą naczelnych władz w pionie instytutowym - nie dotyczą Akademii jako instytucji, jako urzędu. Sekretarz naukowy jest mianowany przez Radę Państwa na wniosek prezesa PAN. Tym razem postąpiliśmy zgodnie z duchem odnowy, ale jakby na marginesie obowiązującej ustawy- zabiegając o zgodę premiera na konsultacje z całym gremium Akademii / w tajnym głosowaniu/ w sprawie osób, które miałyby kwalifikacje na sekretarza naukowego. Wyłoniono dwie takie osoby - jedną z nich przedstawiłem do nominacji, która, jak wiemy, już nastąpiła. Przyszła ustawa powinna zagwarantować w y b i e r a l n o ś ć i na to ważne stanowisko.

Cały proces scalania korporacji z instytucją, jaki się już rozpoczął i dokonuje poprzez fakty niesprzeczne z obecną ustawą, trzeba będzie ubrać w formy prawne. Nie chcę fetyszyzować prawa, ale wiemy, że powrót do ustawy o szkolnictwie wyższym z 1958 r jest postępem w stosunku do założeń ustawy jeszcze dziś obowiązującej. Otóż wydaje się, że w nowej ustawie o Akademii można by częściowo przywrócić, częściowo wprowadzić postanowienia demokratyzujące sposób powoływania różnych instancji. To jest główna sprawa, której bez tekstu prawnego nie można utrwalić.

W procesie odnowy odnawiają się ludzie, ale także instytucje i trzeba mieć nadzieję, że ustalenia prawne są tego gwarancją.

Ostatnie miesiące pokazały, że wśród naczelnych wartości, które wyznaje świat nauki, najwięcej troski budzą sprawy etyki osobistej i społecznej. Na Zgromadzeniu Ogólnym w październiku, także na zgromadzeniu wyborczym przedstawiano różne propozycje ochrony wartości etycznych. Wydaje się, że sposobem najbardziej typowym dla każdego stowarzyszenia ludzi działających wspólnie w jakiejś sferze życia jest komsja czy sąd honorowy. Takiego ciała dotąd w Akademii nie było - utworzenie go będzie też jedną z gwarancji typu instytucjonalnego, która potem powinna znaleźć miejsce w ustawie.

M.B.: Czy już myśli się o tym?

A.G.: O tak, będzie to komisja przy Prezydium PAN.

M.B.: Czy ta komisja zajęłaby się, jak to postulował profesor Groszkowski, ale i inni, weryfikacją wszystkich pracowników naukowych w Polsce?

A.G.: Moim zdaniem jest to możliwe tylko w sprawach z zaskarżenia, przy istnieniu sformułowanych zarzutów, a więc w sprawach indywidualnych, choćby obejmowały jakąś grupę ludzi. Do komisji będzie też mogła wystąpić osoba, której zależy na autorytatywnym wyjaśnieniu stawianych jej publicznie zarzutów. Nie wyobrażam sobie weryfikacji powszechnej. Byłoby to, po pierwsze, niesprawiedliwe wobec przeważającej chyba większości pracowników, którzy nigdy nie mieli nic wspólnego ani z nadużywaniem swojej funkcji czy tytułu naukowego, ani z wykroczeniami przeciwko normom etyki, po drugie, niewyobrażalnie trudne do przeprowadzenia. Myślę, że wielu pracowników nauki usatysfakcjonuje powstanie wspomnianej komisji, która będzie rozpatrywała sprawy kierowane przez placówki, grupy pracowników czy jednostki. Samo jej istnienie, jeśli nie stanie się fikcją, zwiększy poczucie odpowiedzialności, nie tylko za uprawiane badania, ale za własne zachowanie.

M.B.: Wiele było ostatnio fikcji i pozoru także w życiu naukowym. Czy to się da łatwo odrzucić?

A.G.: Myślę, że łatwiej niż inne złe skutki tego, co się działo w Polsce. Środowisko naukowe umie rozróżniać między wartościami i ich pozorem. W gruncie rzeczy zawsze wiedziało kto jest ile wart, kto prowadzi dobre, rzetelne badania, a kto używa argumentów pozanaukowych, żeby swoją działalność uzasadnić. Ludzie nauki to nie są wykonawcy narzuconego im planu, choćby nie umieli skutecznie się przeciwstawić nonsensownym zarządzeniom czy nakazom. To są ludzie przede wszystkim zainteresowani tym, co chcieliby naprawdę robić. Myślę, że zła polityka mogła wpłynąć na osłabienie wyników naukowych, na ich niedostateczne upowszechnianie - tragiczna sytuacja wydawnicza dotknęła naukę i Akademia nie umiała temu zaradzić przez wiele lat - z drugiej strony jednak dorobek różnych dziedzin jest duży, powstały nowe placówki na dobrym poziomie i codzienne życie nauki nie przedstawiało się tak czarno. Pozór i fikcja rozpanoszyły się w tych zespołach, do których wskutek arbitralnych i nieodpowiedzialnych decyzji przeniknęli ludzie nie nadający się do pracy naukowej z uwagi na brak kwalifikacji albo na postawę moralną, gdzie nastąpiło obniżenie uznanych społecznie kryteriów stopni naukowych, tzn. obniżenie wymagań stawianych ekspertom w danej dziedzinie wiedzy. Sądzę, że większość środowisk naukowych w Polsce zdołała się przed tym ustrzec, w tych, które nie zdołały będzie musiała nastąpić wymiana ludzi. Tym procesom trzeba stworzyć, jeśli nie od razu ustawowe, to przynajmniej regulaminowe gwarancje.

M.B.: Czy demokratyzacja, o której ciągle rozmawiamy, jest tym, czego nauce polskiej najbardziej teraz potrzeba?

A.G.: Można tak powiedzieć, ale to nie jest szczególna potrzeba nauki. Całe nasze życie musi przybrać formy bardziej demokratyczne. Nauce potrzeba, powiedziałbym, pewnej spontaniczności, która jest możliwa przy istnieniu s w o b o d y b a d a ń. Trzeba sobie oczywiście zarazem uświadamiać różne konieczności. To mogą zapewnić ludzie o wybitnych umysłach, dużej odwadze, otwartości,

dużym poczuciem odpowiedzialności osobistej i społecznej. Tacy ludzie powinni kierować nauką. Takich ludzi tylko samo środowisko naukowe może wyłonić. Dlatego tak ważne są otwarte formy działania w tym środowisku.

M.B.: Dziękuję za rozmowę.

"Polityka" Nr 2/1981

Anna Proletariuszka

Mówi Anna Walentynowicz

/.../ Miałam prawo mówić, co myślałam. A myślałam dużo i dużo mówiłam. Bo coś mi się nie zgadzało. Niby robotnicy mają prawa, lecz kierownik ma już większe, sekretarz jeszcze inne. Sprawiedliwość też nie dla wszystkich. W partii było dużo uczciwych ludzi, ale jakby w mniejszości i wystraszonych. A ci sprytni- na stanowisku dowodzenia. Pewnego dnia spostrzegłam, że nie robotnik, lecz cwaniacy są najważniejsi. Dobrzy, uczciwi ludzie psują się, moja klasa zaczyna chorować, słabnąć. Więc krzyczałam na zebraniach, czasem i ostre słowo się wyrwało. Uznali,że jestem wrogiem.

Przyjechali po mnie do zakładu. Koledzy mówili: - Hanka, daj upoważnienie na odbiór dzieciaka ze żłobka. Nie wiadomo kiedy wrócisz. Wracałam po ośmiu godzinach. Później, aż do marca tego roku, to już po czterdzieści osiem godzin trzymali w areszcie. Ile razy? Nie zliczę. Czasem to musiałam brać zwolnienie lekarskie na 9 dni.

Był u nas w stoczni sekretarz partyjny - Łukasik, niezły człowiek. Na zebraniach mówił, że musimy Hankę chronić, strzec jej, bo to uczciwa dobra kobieta, tylko wróg przez nią mówi. Czy wróg chce prawdy? Jeśli prawda jest wrogiem, to mam się kumać z kłamstwem?- pytałam. Poznałam ludzi z KOR. Ale to było już wtedy, gdy miałam za sobą piętnaście lat różnych szykan. Nie było jeszcze KOR, gdy mnie sadzali w areszcie. Długo pozostawałam sama w sporze o prawdę.

Grudzień był dla nas wszystkich wielkim dramatem. Ofiarą i nadzieją. Myśmy chcieli zawierzyć. Pomożemy - mówiliśmy zgodnie człowiekowi, co był z nas. Szczycił się osiemnastoma latami ciężkiej, fizycznej pracy. Czy można było marzyć o lepszym przywódcy. Okazało się, że wiara nie wystarcza. Działo się przecież gorzej i gorzej. Nie było czym pracować, nikt się nie liczył z robotnikiem. Chciano za nas myśleć, za nas decydować, sprowadzono nas, związki zawodowe i inne organizacje do elementu dekoracyjnego władzy. Odebrano nam poczucie wartości i godność Chciano odebrać nam duszę, stępić klasowy instynkt, sprowadzić do funkcji robotów, czy jak pogardliwie mówiono - "roboli". Chcąc ratować robotniczą godność musieliśmy tworzyć grupy samoobrony. Czy pan to rozumie?....

.....Przerwała na chwilę swoje wyznanie, bo ktoś przyniósł jej wiersz o tym wielkim strajku. Balladę. Zanotowałem jego nazwisko: Henryk Sobolewski z "Techmoru", gdzie przez pewien czas, po zwolnieniu ze stoczni, pracowała pani Walentynowicz. Zna takich wierszy sporo - grudniowa tragedia Gdańska i Gdyni utrwalona została w plebejskiej poezji. Prostej, niesskładnej, tworzącej jednak legendę tamtych dni.

Nie płaczcie matki
Bo nie na darmo
Pod stocznią sztandar
Z czarną kokardą
Za chleb, za wolność
Janek Wiśniewski padł.

Ostatni dwuwiersz zamyka każdą strofkę długiej ballady. Jakiś młody człowiek, przysłuchujący się mojej rozmowie, wpatrzony w podłogę skandował cichym głosem:- Ktoś boi się Chrystusa, boi się kultury, boi się pogrzebów, boi się narodzin człowieka, boi się filozofii, boi się naszego smutku, boi się siebie ... wyzwolimy go od strachu. -To jakiś wiersz?- Nie,tak sobie mówię do siebie - odparł młody człowiek. ....

..... - Skąd się wzięła nazwa - "Solidarność"? - Nasze życie podyktowało tę nazwę. Solidarność dawała nam poczucie wspólnoty, siły. Tylko w solidarności mogliśmy dokonać naszego dzieła. Nawet ludzie nie znający naszego związku byli wobec nas solidarni. Myląc swoich niepożądanych opiekunów wchodziłam do klatki schodowej, dzwoniłam do pierwszych lepszych drzwi, mówiłam tylko o co chodzi i nikt mi drzwi nie zamknął. Moi sąsiedzi, nie proszeni, ryzykując przecież często, wystawiali pikiety na ulicach prowadzących do naszego domu. Solidaryzowali się ze mną, z nowymi związkami. W solidarności mogliśmy przeprowadzić ten wielki strajk. A przecież wokół nas było tyle nieporozumień, podejrzeń, presji, nawet ze strony robotników, zwłaszcza spoza Wybrzeża, którzy nie wiedzieli i nie mogli się dowiedzieć, o co nam chodzi. Przed Wojną i po Wojnie ludzie nie byli informowani o tym, co się u nas dzieje

- O jakiej wojnie pani mówi?

- O Wojnie w telewizji. Niby człowiek rozgarnięty, a nic nie rozumiał. Pan przecież zna milczenie wokół nas, telewizyjno - radiowe insynuacje, a my byliśmy bezbronni wobec tych presji. Jedynie nasza solidarność, świadomość, że inaczej już nie można, obudziła cały kraj z drętwoty. W tej nazwie są wszystkie najbardziej szlachetne cechy ludzkie. W solidarności sami przywróciliśmy sobie godność robotniczą.

- Garną się do was różne warstwy, grupy, środowiska.

- W solidarności z całym narodem możemy odbudować Polskę moralnie i gospodarczo. Staliśmy się też punktem odniesienia dla pozarobotniczych środowisk. Tutaj przecież od początku mieliśmy poparcie aktorów, pisarzy młodzieży, urzędników.

- W dziewiątym dniu strajku, kiedy nie przyjechał wicepremier Jagielski sytuacja była napięta i coś złego wisiało w powietrzu, wtedy stojąc przed bramą stoczni, po komunikacie, że przy drugiej bramie, kto chce może przystąpić do komunii świętej i przyjąć ostatnie namaszczenie, słyszałem z megafonu wezwanie: Módlmy się, aby nie zabrakło odwagi.

- O to trzeba się modlić zawsze. O odwagę na wczoraj, dziś i jutro. Potrzeba nam szczególnie dzisiaj wielkiej odwagi, wielkiej solidarności, aby oprzeć się tym wszystkim nieszczęściom, jakie zastaliśmy w roku osiemdziesiątym. Tylko odważną, niezłomną wiarą we własne siły możemy z podniesioną głową przejść przez ten wielki parów naszej biedy, na prostą, jasną drogę. Ja wierzę w nasz dzielny naród. Trzeba tylko spokoju i skupienia w pracy. I nie dzielenia nas na lepszych i gorszych Polaków. Mamy wspólną ojczyznę, naszą ziemię i ... nasze miejsce spoczynku. Moja, nasza ojczyzna, nie może być ziemią spodloną. Damy jej naszą godność, a jak będzie trzeba, życie.

W tym pokoju do którego ludzie przynoszą pieniądze na pomniki poległych stoczniowców, ta deklaracja, ten patos, mają swoją specyficzną oprawę i naturalną wzniosłość.

- Nawet aresztantowi nie można odbierać jego godności. Już sam fakt uwięzienia jest wielkim nieszczęściem...../.../

Bogusław Holub
"Czas" Nr 52/1980

Poniżej podajemy fragmenty porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Porozumienie katowickie rozciągnęło wszystkie trzy porozumienia na cały kraj.

Bez komentarza

Porozumienie w Gdańsku:

W sprawie punktu pierwszego:

- Nowe związki zawodowe winny mieć realną możliwość publicznego opiniowania kluczowych decyzji determinujących warunki życia ludzdzi pracy,
- Rząd zobowiązuje się zapewnić warunki do spełnienia tych funkcji.

W sprawie punktu trzeciego:

- Rząd wniesie do Sejmu w terminie trzech miesięcy projekt us

kontroli prasy, publikacji i widowisk.

W sprawie punktu czwartego:

Znieść represje za przekonania.
Ustalono pełne przestrzeganie swobody wyrażania przekonań w życiu publicznym i zawodowym.

W sprawie punktu ósmego:

- zakończenie wprowadzenia podwyżek płac nastąpi do końca września br zgodnie z porozumieniami branżowymi,
- Rząd po dokonaniu analizy wszystkich branż przedstawi do 31.X.80r w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi program wzrostu płac od 1.I.198ir dla najniżej zarabiających, ze szczególnym uwzględnieniem rodzin wielodzietnych.

W sprawie punktu dziewiątego:

który brzmi: "Zagwarantować automatyczny wzrost płac równolegle do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza".
Ustalono: Rząd opracuje do końca roku 1980 zasady rekompensaty wzrostu kosztów utrzymania, które zostaną poddane pod publiczną dyskusję, a po uzgodnieniu zostaną wprowadzone w życie. Zasady te powinny uwzględniać problem minimum socjalnego.

W sprawie punktu dziesiątego:

Ustalono, że zostanie dokonana poprawa zaopatrzenia ludności w mięso do 31.XII.1980 r

W sprawie punktu dwunastego:

Program zrównania zasiłków rodzinnych dla wszystkich grup zawodowych rząd przedstawi do 31.XII.1980 r

W sprawie punktu siedemnastego:

który brzmi: "Zapewnić odpowiednią ilość miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących".
Ustalono: komisja w pełni podziela treść tego postulatu. Odpowiedni program przedstawią władze wojewódzkie w terminie do 30.XI.1980 r.

W sprawie punktu osiemnastego:

który brzmi: "Wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres 3 lat na wychowanie dziecka".
W terminie do 31.XII.1980 r zostanie przeprowadzona, w porozumieniu ze związkami zawodowymi, analiza możliwości gospodarki narodowej i określony czasokres i wysokość miesięcznego zarobku dla kobiet korzystających z urlopu, aktualnie niepłatnego, na wychowanie dziecka.

W sprawie punktu dziewiętnastego:

Zostanie przedstawiony do 31.XII.1980 r przez władze wojewódzkie program poprawy sytuacji mieszkaniowej mający na celu skrócenie okresu oczekiwania na mieszkanie. Program ten będzie poddany szerokiej dyskusji społeczeństwa województwa oraz skonsultowany z właściwymi organizacjami SARP, NOT i in.

W sprawie punktu dwudziestego:

Uzgodniono, że od 1.I.1981 r zostanie zwiększona wysokość diet i dodatku za rozłąkę. W sprawie tej propozycje zostaną przedstawione przez rząd do dnia 31.X.1980r.

Porozumienie w Szczecinie:

Uzgodniono opracowanie przez rząd konkretnego programu zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe i podanie go do szerszej wiadomości do dnia 31.XII.1980 r. Uzgodniono, że do dnia 31.XII.1980 r zostanie określony poziom tzw. minimum socjalnego i podany do publicznej wiadomości. Uzgodniono, zasadę, że pracownikom, którzy utracili zdrowie w związku z

z wykonywaną funkcją w zakładzie pracy, należy utrzymać zarobki nie niższe niż na poziomie poprzedniego stanowiska pracy. Do dnia 30.IX.80r rząd przedstawi Sejmowi propozycję nowej treści art.217 i 218 Kodeksu Pracy zgodnie z ustaloną zasadą.
Uzgodniono, że w terminie do dnia 31.XII.1980 r zostanie przeprowadzoma analiza możliwości Państwa i określona wysokość miesięcznego zasiłku przysługującego kobiecie będącej na trzyletnim urlopie macierzyńskim W terminie do dnia 31.XII.1980 r rząd wystąpi do Sejmu z projektem odpowiedniej modyfikacji w tym zakresie art. 186 Kodeksu Pracy.
Uzgodniono zrównanie zasiłków rodzinnych dla wszystkich grup zawodowycch do poziomu pracowników Wojska i Milicji. Zrównanie powinno nastąpić w trzech równych ratach rocznych. Pierwsza rata 1.I.1981 r.
Wyjaśniono, że "Pakty Praw Człowieka" oraz "Akt Końcowy Konferencji w Helsinkach" zostały wydane drukiem przez wydawnictwo PRL. Zostaną one ponownie wydane w formie broszur.
Ustalono, że zostanie dokonana poprawa zaopatrzenia ludności w mięso do dnia 31.XII.1980 r. Równocześnie w tym samym terminie zostanie przedstawiony program poprawy zaopatrzenia ludności w mięso z uwzględnieniem ewentualnej możliwości wprowadzenia systemu kartkowego.
Ustalono, że zostanie przedstawiony przez rząd program rozwiązania kwestii mieszkaniowej z zagwarantowaniem, aby okres oczekiwania nie trwał dłużej niż pięć lat.
Uzgodniono, że od 1.I.1981 r zostanie zwiększona wysokość diet. W sprawie tej propozycje przedstawione zostaną przez rząd do 30.IX.1980 r

Protokół w Jastrzębiu:

Ustalono podnoszenie zarobków w ścisłej relacji ze wzrostem kosztów utrzymania z rozpoczęciem realizacji w IV kwartale br.
Ustalono wprowadzić jednolite świadczenia rodzinne dla wszystkich ludzi pracy PRL posiadających rodziny. Chodzi o podwyżkę wyrównującą do wysokości świadczeń pobieranych w wojsku i milicji.
Uzgodniono, że zostanie wyznaczony pułap płac maksymalnych i minimalnych z terminem realizacji od 1.I.1981 r.
Ustalono, że wprowadza się wszystkie wolne soboty i niedziele, począwszy od 1.I.1981 r.

ZESPOŁ ANALIZ BIEŻĄCYCH

"Solidarność" gdańska
Nr 2/81

PASZKWIL W "TR"

Nie liczyłem na obiektywizm na łamach "Trybuny", bo trudno liczyć by ludzie, którzy od lat dla mamony i wątpliwej wartości zaszczytów trwali z klapkami na oczach w pierwszym szeregu propagandy sukcesu nagle przeszli gwałtowną metamorfozę, ale to co wysmażyła p.Ewa Wanacka - weteran gierkowo-szczepańsko-grudniowej /Zdzisława/ szkoły przeinaczania rzeczywistości- przekroczyło już wszelkie dopuszczalne granice i stanowi swoisty przyczynek do polityki stosunku środków masowego przekazu do realizacji porozumień ich właśnie dotyczących.
Ewa Wanacka pisze:

"Pojawiają się coraz bardziej umotywowane podejrzenia, że nowa falala napięcia związana ze skracaniem czasu pracy nie zmierza do tego, byśmyny rzeczywiście mniej pracowali, gdyż świadomość sytuacji gospodarczej w w jakiej znaleźliśmy się jest powszechna, ale że wzniecona została ona jako kolejny test jak daleko Rząd jeszcze ustąpi, jak dalece się *ugnie* ie przed żądaniami, które, jak to było już wielokrotnie wyjaśniane, wcale ie nie zostały jednoznacznie sformułowane w pamiętnej umowie *społecznej* na Wybrzeżu. Pojawiają się też realne podejrzenia, iż *zapewnienia* o apolityczności "Solidarności" zostały po prostu *złamane*. Zjawiska, z jakimi w ostatnich dniach mamy do czynienia *mają charakter* wyraźnie polityczny i zmierzają jednoznacznie do *konfrontacji*. Solidarność w tradycji robotniczej zawsze wiązała się z walką o pracę i chleb, o godno ość

ludzką. Była solidarnością twórczą, rewolucyjną i konstruktywną, ale nie była nigdy wobec samej klasy robotniczej destruktywną, niszczącą. Jeśli więc słowo solidarność staje się narzędziem moralnego terroru i manipulacji politycznych, jeśli działania podejmowane pod tym hasłem wymierzone są bezpośrednio w podstawy bytu narodowego, to staje się rzeczą jasną, iż wcześniej czy później sama klasa robotnicza to hasło zdemaskuje".

Czy warto wogóle replikować tej pani? - Napewno nie. Jeśli to uczynię to tylko dlatego, że poprostu nie mogę zrozumieć jak to mogło zostać wydrukowane ...

Pisze więc "T.R.", że chodzi nie tylko o wolne soboty. I ma rację. Chodzi o wywiązywanie się z podjętych zobowiązań. Na następnej stronie tejże "Trybuny" zamieszczony jest imponujący rozmiarami, ale tylko rozmiarami, rejestr rozmów Rządu ze Związkami Zawodowymi. Wynika z niego jasno, że nasz Rząd wyspecjalizował się w przelewaniu z pustego w próżne w gadulstwie z którego nic nie wynika. Dawno minęły terminy wielu jakże ważkich zobowiązań, choćby dotyczących środków masowego przekazu, ustawy o Związkach Zawodowych, Cenzurze, wielu spraw socjalnych - lista tak długa, że aż żenująca. Trzeba wyjątkowej ślepoty, albo co bardzo prawdopodobne złej woli by w tej sytuacji, gdy jedna ze stron wykorzystując wynikającą ze zrozumienia trudnej sytuacji - decyzję powstrzymywania się od strajków i to właśnie rząd - strona nie wywiązująca się z podjętych przez siebie zobowiązań usiłuje przerzucić winę na swoich wierzycieli, którzy mieli nadzieję, że rozmawiają i otrzymują przyczenia od poważnego partnera. Imputować wierzycielowi winę za to, że zawierzył, przypisywać mu tworzenie napięć, dążenia do konfrontacji trzeba na to tupetu Szczepańskiego, Wanackiej lub im podobnych. A jeśli już mowa o manipulacjach politycznych i terrorze moralnym - to właśnie tekst Ewy Wanackiej jest klinicznym tego przykładem.

Oto fragment jakże wymowny zakończenia tego paszkwilu. Tu już terrorem nie pachnie, tu już się wyraźnie grozi.

"Istnieje niebezpieczeństwo, iż zgubimy po drodze demokrację. Każdy atak rodzi opór. Każda walka - obronę. Szantaż - kontratak. Wczorajszy zwolennik daleko idącej demokracji w zmieniającej się szybko sytuacji może się stać dzisiaj zwolennikiem innych metod. Przedwczorajszy satrapa utwierdzi się w przekonaniu, że to on miał rację, bo za jego czasów był porządek i co nieco w sklepach".

I to wszystko ukazało się w organie Komitetu Wojewódzkiego Partii która ma aspiracje przewodzenia ruchowi odnowy. Chyba nie jest to najlepszy wkład w ten proces.

P.S. A propos pustych sklepów ośmielam się przypomnieć, że to nie "Solidarność" odpowiada za błędy w polityce rolnej, za dokumentne rozregulowanie mechanizmów gospodarczych, za rozwój prywatnych kont ludzi, którzy winni dbać o konta państwowe, a wysiłek ludzi ciężkiej pracy, który szedł na marne, nie powinien już iść na zmarnowanie nigdy więcej.

Wojciech Trzmiel

"Pełnym głosem" Nr 3/81

JEDNOŚĆ NIE ZNACZY TOŻSAMOŚĆ

Edward Modzelewski

/fragment/

Teza o tożsamości ideologii, polityki i ekonomiki została przez część byłego kierownictwa partii zinterpretowana w sposób dosłowny i arbitralnie uznana za podstawową wytyczną wszelkich działań społecznych. Jednym z objawów takiego rozumienia było np. czysto pragmatyczne i krótkowzroczne polityczne podporządkowanie nauk społecznych - a przede wszystkim filozofii marksitowskiej - doraźnej praktyce politycznej i gospodarczej.

I tak na przykład:

1. W dokumentach kolejnych zjazdów PZPR redukowano stopniowo /na rzecz zagadnień gospodarczych/ problematykę ideologiczną, światopoglądową i naukową. Jej miejsce poczęły w coraz większym stopniu zajmować pouczenia typu moralizatorskiego i nawoływania /w miarę pogarszania się sytuacji ekonomicznej kraju/ do jedności polityczno-moralnej narodu.
2. Jednocześnie poczęto wywierać nacisk na partyjne środowisko filozoficzne, aby:
   - niektórym /często instrumentalnie i koniunkturalnie traktowanym/ kategoriom o charakterze raczej politycznym, socjologicznym, a nawet ekonomicznym przydawać "splendoru filozoficznego" /chodzi tu o takie kategorie, jak np. "jakość pracy i warunków życia", "sposób życia", a nawet "druga Polska" itd./;
   - niektóre kategorie tradycyjnie filozoficzne traktować doraźnie, jako pojęcia polityczne /np. "humanizm socjalistyczny", "postęp", "historiotwórcza rola klasy robotniczej", "wolność jednostki" itp/;
   - niektóre fundamentalne tezy marksizmu interpretować w zależności od koniunktury gospodarczej. /Tak np. podstawowa filozoficzna teza meterializmu historycznego - "byt kształtuje świadomość" - w pierwszych latach siedemdziesiątych traktowana była w sposób mechanistyczny, po pojawieniu się zaś poważnych trudności społecznych i gospodarczych - w sposób woluntarystyczny.

   Mówiąc nieco żartobliwie i skrótowo, sukcesy gospodarcze, a zwłaszcza powszechne poparcie narodu dla polityki wytyczonej przez VI Zjazd PZPR, traktowano jako "zasługę" nowego, "dobrego bytu", natomiast dotkliwe porażki gospodarcze i ideologiczne drugiej połowy lat 70-tych - jako efekt "złej", "starej świadomości". Ujawniało się to na przykład w ciągu minionego 10-lecia w powolnym przenoszeniu akcentów w programowej strukturze szkoleń partyjnych. Początkowo położono nacisk na problematykę gospodarczą kosztem humanistycznej, potem proporcje się odwróciły - problematyka gospodarcza poczęła być rugowana na rzecz moralistyki, rozważań o rodzinie, o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem itp/.
3. Instrumentalne, doraźne traktowanie ideologicznej funkcji filozofii odzwierciedlało się najwyraźniej w tezach i literaturze do programów studiów i szkoleń partyjnych z tej dziedziny. Częstokroć przy opracowywaniu tych programów wywierano na nas naciski, aby w zestawach literatury obowiązkowej w rubryce: "teksty źródłowe" umieszczać przemówienia licznych towarzyszy ze ścisłego / i mniej ścisłego/ kierownictwa partyjnego, które mało tego, że nie zawierały żadnych treści filozoficznych, to były często typowym przykładem trywializowania ideologii marksistowsko-leninowskiej.

"Polityka" Nr 2/81

WCZORAJ PO DTV

Oglądałem prawdziwy bestseller telewizji polskiej - pierwszą debatę na istotny, ważki temat - wolnych sobót z udziałem już nie tylko przedstawicieli Rządu, ale także Branżowych Związków Zawodowych i o dziwo "Solidarności". Nie będę opisywał debaty, bo pewnie ją wszyscy oglądali, względnie słuchali również późnym wieczorem w I programie radia. Ograniczę się do złożenia gratulacji dyskutantom i tym z ramienia "Solidarności" i tym ze Związku Branżowego za precyzyjne pogłębione i rzetelne przedstawienie stanowiska Związków Zawodowych. Wnioski każdy już pewnie sam wysnuł. I tylko jeden przykry zgrzyt. Takie ziarenko piasku w trybach. Zakończenie audycji telewizyjnej było takie że prowadzący ją dziennikarz wyraził nadzieję na powtórne spotkanie przed kamerami, na co przewodniczący MKZ Bydgoszcz przytomnie zauważył - To może zaraz umówmy się w jakim terminie. A prowadzący mocno zmieszany wykrztusił tylko "Dziękuję bardzo" ...

Symptomatyczne, prawda?
W audycji radiowej fragmentu tego już nie było. Przecinacz taśmy zadziałał bez pudła.
No cóż zobaczymy czy audycja ta to była jednorazowa "jaskółka", która wszak wiosny nie czyni, czy też może wreszcie do Komitetu d/s RTV dotarła treść porozumień gdańskich, opinia widzów i słuchaczy i zwykła dziennikarska uczciwość. Zobaczymy ...

Wojciech Trzmiel
"Pełnym głosem" Nr 3/81

Z walizy satyryka

Szanowni Czytelnicy,

W ostatnich numerach naszego biuletynu kącik satyryczny był bardzo skąpy lub nie było go wcale. Ten brak chcemy Państwu dziś zrekompensować zwiększoną dawką. Wszystkie pozycje pochodzą z audycji "60 minut na godzinę".

Pierwszy fragment został napisany dość dawno, i wydawało nam się, zdezaktualizował się po telewizyjnej debacie na temat wolnych sobót z udziałem "Solidarności". Niestety ostatnie tygodnie /strajk na Podbeskidziu, na Dolnym Śląsku, studencki w Łodzi, rozmowy w Rzeszowie/ pokazały, że niestety, temat ten jest nadal aktualny.

Jacek Fedorowicz

Głos ma kolega Tłumacz

Oglądałem bardzo dużo TV i ja zauważyłem, że bardzo, bardzo wyraźnie zrobił się w telewizji taki podział na fotogenicznych i niefotogenicznych. Fotogeniczni są zapraszani przed kamery i przedstawiają nam swój point, swój punkt widzenia. Niefotogeniczni mają inny punkt widzenia, ale ich się nie zaprasza, bo są niefotogeniczni i my znamy ich poglądy ze streszczeń robionych przez fotogenicznych. I have, ja mam propozycja, żeby którego z niefotogenicznych dać czasem przed kamera. My damy słowo honoru, że zamkniemy oczy i nie będziemy na niego patrzeć, albo niech TV zgasi na ten moment reflektory, ale niech on jednak powie co ma do powiedzenia. Ja wolę znać jego poglądy z pierwszej ręki.

Kolejny tekst Krzysztofa Jaroszyńskiego jest znowu szczególnie aktualny wobec strajku okupacyjnego w klubie "Guajana" w Jeleniej Górze. Wśród postulatów "Solidarności" było m.in. przekazanie dla społeczeństwa ekskluzywnego Domu Wczasowego KC PZPR "Granit" w Szklarskiej Porębie i budującego się sanatorium MSW w Cieplicach

Krzysztof Jaroszyński

Tu osobisty higienista arcydyrektora!

Dzisiaj, proszę państwa, chciałbym popolemizować z głosami, które się ostatnio poważnie rozmnożyły, jakoby gabinet higienisty spełniał w ostatnim czasie inne zadania. Jest to wierutne kłamstwo o krótkich nogach, jakoby Arcydyrektor, wraz ze mną, prowadził ekscesy. Ktoś podobno zebrał materiał dowodowy, że tu bywały kobiety, i rzekomo ma na poparcie zdjęcia kompromitujące. Jest to insynuacja wyssana z palca, w dodatku z brudnego palca. Każdy może sobie skombinować taki materiał dowodowy, co to leżą nieubrane babki. W niektórych krajach są całe sklepy z takimi materiałami. To ja zapytuję - kto tu jest świńtuch: my czy taki co sobie te zdjęcia trzyma albo nawet sam robi?

Inni insynuanci twierdzą, że gabinet jest luksusowo wyposażony za państwowe dolary. Ja tu zapytuję, że dziwię się takim, co tak twierdzą. Jakie państwowe dolary? W naszym państwie nie obowiązują dolary i dziwię się, że ktoś tyle lat płaciwszy za gaz, światło i inne świadczenia jeszcze się nie zorientował. A zresztą co to za luksusy? To chyba ta jedyna paprotka, co stoi obok ruletki, to cały ten luksus. Ja tu chytrze jeszcze raz zapytuję, czy taki zarzutant, co robi te insynuacje, jest przy zdrowych zmysłach kiedy twierdzi, że myśmy kupowali paprotkę za dolary. Kiedy właśnie zieleń doniczkowa to jest jeden z ostątnich asortymentów, który można bez trudu kupić nie używając dolarów.

Inny znowu twierdzi, że do gabinetu higienisty arcydyrekcji nigdy nie wpuszczono żadnego chorego. A ja zapytuję, że gdyby tu każdy chory mógł sobie włazić, to byśmy się szybko sami zarazili i po ptakach. Trzeba by zwinąć interes i budę znaczy: cały gabinet zamknąć. A najlepszy dowód, że tu panowała higiena jest taki, że jednak nikt z nas tu nie chorował i sobie to poczytujemy.

Ktoś też rzucił plotkę, że tutaj są złote klamki. Bzdura! Jak ktoś nawet nie wie, jaka jest różnica między złotem a złoconym, to ja mu chętnie sprzedam swój zegarek. Złoto jest miękki metal, kolego, i się na klamki nie nadaje. Było być, kolego, w szkole na wszystkich lekcjach, kolego.

Inny zarzut był, że my tu mamy basen. Nawet dziecko wie, że w każdym gabinecie lekarskim powinien być basen. A taki argument, że my mamy basen podświetlany, jest psu z kulawą nogą na budę! Bo podświetlany jest po to, żeby było widać, co jest.

Także samo śmieszne są szkale, że podobno nasza służbowa karetka to jest samochód sportowy. Tymczasem jest to bzdura wierutna. Zależało nam tylko na tym, żeby karetka była pojazdem szybkim. Panu by zapewne odpowiadało, żebyśmy mieli na karetkę hulajnogę! A my tylko dbamy o szybkość przewożenia. Ponadto nieuk, który sformułował ten zarzut nie orientuje się, jakie wymogi powinien posiadać samochód wyścigowy i twierdzi, że najlepszy dowód, że on jest dwuosobowy. Otóż nie jest on sportowy tylko turystyczny! Czyli GT, co oznacza Grand Tourist. Nie dwuosobowy, bo z tyłu jest taka mała ławeczka dla chorego. Ponadto my nie mamy tylu etatów, żeby do wypadku jechać w dwunastu. Zresztą kto jeździł na łebka karetką (czyli cała Polska)wie, że karetka też nie jest sześcioosobowa, co zresztą bardzo przeszkadza w jeździe na łebka.

Oczywiście, w naszej pracy nastąpiło szereg, prawda, nieprawidłowwości spowodowanych warunkami zewnętrznymi, ale jest czas, żeby to naprawić. Trwa mianowicie zastanawianie, komu przekazać do użytku nasz gabinet. No i ja tu mam taką swoją propozycję, żeby może go przekazać .... chorym. Dla chorego wygodniej, jak przyjdzie do lekarza, zamiast np. do szewca. Druga sprawa, czyli ten basen. Przecież można go udostępnić ogólnie. Mogą tam być nawet jakieś zawody (bo on ma przecież wymiary olimpijskie; to też wygodnie jest dla pływaków, bo mniej będą musielii nawracać). No i jest trzecia sprawa - co zrobić z tym Porsche? My chętnie wymienimy się na każdą inną karetkę; nam jest wszystko jedno czymm jeździmy zwłaszcza, że jest tak nieprzyjemny powód do jazdy jak wypadkdek.

Tak więc uważam, że oczyściłem się z tego steku brudnych insynuacji i nie ma, uważam, powodu, żeby usuwać mnie ze stanowiska, prawda, o ccco bardzo proszę, prawda, i to bardzo serdecznie i, prawda, licząc na wyyrozumiałość, dziękuję.

Problem wolnych sobót w zasadzie został rozwiązany. Warto raz jeszczcze przypomnieć sobie w skrócie, na czym on polegał.

-Jacek Fedorowicz

Głos ma kolega Kierownik

Gupia sprawa siem zdarzyła. Kolega Kuchmnistrz zapostulował u mię, że on chce mnieć wolnom sobotem - i kilka różnych inych rzeczy. Ja oczywista uroczyście siem zobowionzałem (czerpionc wzory zez znanych porozumnień), ja mu obiecałem co tylko on chciał. Tak ze dwa mniesiące temu mu obiecałem i byłem przekonany, że jemu to wystarczy, bo przecież nikt nie zaprzeczy - uczyniłem dla niego takom obietnicom bardzo dużo. Jednak jego beszczelność jest taka kolozalna, że on do mię teraz przyłazi i (mię to nawet tak śmieszy, że ja nie mogę), przyłazi i chce żeby ja jeszcze te obietnice realizowałem! No czy taka beszczelność mieści siem wew gowie? Ja postempywam zgodnie zez moim sumnieniem, zgodnie zez moim doświadczeniem, żez umniejentnościamni, które ja latamni całemni zdobywałem, a nawet pewne rzeczy to u mnię są takie, wicie, odruchowe. Ja natychmniast, już nastempnego dnia po porozumnieniu siem zez kolegom Kuchmnistrzem byłem obgarnięty tyko jednom myślom, a mnianowicie jak by tutej teraz wszystkie punkty, wszystkie, dokadnie, jeden po drugim...anulować. Dla dobra kolegi Kuchmnistrza, oczywista, bo on jest gupi i on siem nie orientywa wew całości pracy redakcyjnej. On nie wie, że gdyby ja dopuściłem do ty wolnej soboty, to niewyprodukowalibyśmy conajmiej czech felietonów rocznie, a konkretnie (bo ja to dokadnie obliczyłem) pozbawilibyśmy felietonów mode małżeństwa rozwojowe, inwalidów i sierotki. Nawet zachodzi możliwość, że zabrakoby felietonu także dla wdów oraz rencistów. I mie siem rozchodzi o to, żeby do tego nie dopuścić i ja nie dopuszczem; znaczy - nie dopuszczem kolegi Kuchmnistrza i innych do dopuszczania abo niedopuszczania, bo od dopuszczania abo niedopuszczania jestem ja. Możecie na mię liczyć, ja bendem zawsze zez wami, ja was nigdy wew biedzie nie dopuszczem eee nie opuszczem.

Do pierwszej części felietonu Krzysztofa Jaroszyńskiego można dodać tylko tyle, że nawet najbardziej cierpliwa dama nie wytrzyma takiego traktowania przez ponad 30 lat.

Krzysztof Jaroszyński

W miłości i w polityce emocje potrafią przesłonić najjaśniejszą nawet rzeczywistość. Jeżeli mężczyzna zaleca się do damy, która go po prostu nie chce, to dla przeciętnie wrażliwego wystarczy pół godziny, żeby się zorientować, że nic z tego nie będzie. Uparty może jeszcze próbować następnego dnia, może nawet przez tydzień. Jeśli natomiast próby trwają kilka miesięcy, to każdego dnia namolność partnera obniża jego szanse, (choć już pierwszego dnia było wiadomo, że nic nie dostanie). Jeśli natomiast tenże mężczyzna ślepo brnie dalej, ale przy okazji zapewnia partnerkę, że ona o niczym innym nie marzy, tylko żeby z nim sypiać, a nawet twierdzi że ona z nim sypia od kilku miesięcy; mało tego - jest jej bardzo dobrze, to może wywołać reakcję ze strony damy gwałtowną, niespodziewaną i - przykro powiedzieć - fizyczną. Dlatego w tych dwóch dziedzinach odrobina godności nie tylko nie zaszkodzi, ale nawet gwarantuje bezpieczeństwo twarzy zarówno pod względem moralnym, jak i fizycznym. Ale to już sprawy dla pani Wisłockiej, skoro tyle ciekawych rzeczy dzieje się w innych regionach.

Dwudziestego siódmego telewizja przedstawiła kwestię wolnych sobót z trzech, a jak później się okazało, z dwóch punktów widzenia. W dyskusji stroną wyraźnie i niesprawiedliwie pokrzywdzoną byli przedstawiciele Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, którzy - być może zbyt późno zawiadomieni o programie - przyszli chyba nieprzygotowani i w najsłabszym składzie. Redagując przez dłuższy czas "Dziennik trenera" nauczyłem się, że w spotkaniu zawodników trzeciej ligi z drużyną ekstraklasy wynik daje się przewidzieć dosyć dokładnie już przed meczem. Na

przykład dyr. Pacho, ustawiony w pozycji napastnika, nie został w porę zawiadomiony o rozmiarach boiska i przypuszczalnych kierunkach bramek. Dlatego podobno mecz ma być powtórzony.

I jeszcze jedna interesująca sprawa. Dużo się ostatnio w kraju czyta gazet zachodnich. W radiu, w telewizji, w prasie polskiej też dużo jest ostatnio prasy zachodniej. Otóż, cytując prasę zachodnią, należy pamiętać (a byłem tego uczony przez wiele lat), iż naczelnym zadaniem tamtejszych środków przekazu jest dezinformacja. Oto czytając o jakimś wydarzeniu w jednej gazecie znajdujemy komentarz, że to dobrze, a już w drugiej, leżącej tuż obok w kiosku, czytamy że to niedobrze. Pollak, przyzwyczajony do tego, iż nawet notatka, że pijany wjechał na słup, jest zredagowana we wszystkich krajowych gazetach słowo w słowo tak samo, może uważać, że jeśli w jakimś podmiejskim"zeitung" napisza, że tak, siak i owak, to jest to opinia całego świata walut wymienialnych. Niestety - nie. Po prostu jest tam zbyt wiele gazet, żeby wszystkie redagował jeden Komitet (redakcyjny).

Ostatnią rzeczą wyjętą z walizy satyryka jest felieton Jacka Fedorowicza przedstawiający w skrótowej formie myśli i obawy większości trzeźwo myślących Polaków.

Jacek Fedorowicz

Dużo ostatnio oglądam czytam, jak wszyscy chyba, bo nagle życie publiczne stało się interesujące; nagle poczuliśmy jak gdyby szansę na czynne uczestniczenie w tym życiu, i im dłużej trwa dyskusja nad konkretnymi działaniami, mającymi pchnąć nas na właściwsze tory, tym bardziej człowiek zaczyna zadawać sobie pytanie: kiedy wreszcie te konkretne działania nastąpią? A jeżeli ciągle nie następują, to dlaczego? Po tym wszystkim, co zostało powiedziane, napisane, z czym się prawie wszyscy zgodzili (bo protestów było niewiele i nie było ich w kwestiach zasadniczych), po tym wszystkim wydawać by się mogło, że już dawno ministerstwa, zjednoczenia, centralne zarządy powinny usunąć jawne nonsensy, a przynajmniej poinformować, że już lada moment usunie, tylko jeszcze dopracowuje drobne szczegóły. Tymczasem odnoszę wrażenie, że cały wysiłek administracji koncentruje się na obstawaniu, żeby tydzień pracy nie był o tę godzinę krótszy, podczas gdy przy produkcji stali na przykład marnuje się tyle milionów złotych, że aż człowiek marzy o tym, żeby tydzień pracy skrócić o kilka godzin, bo wtedy by się mniej marnowało. A marnuje się dlatego, że hutnictwo musi wykonać plan. A plan mierzy się w tonach. No to ładuje się te tony we wszystkie wyroby, żeby wszystko było większe, cięższe, grubsze niż trzeba, i włosy dęba na głowie stają dopiero wtedy, gdy się pomyśli, że to wszystko można by usunąć jednym odpowiednim rozporządzeniem. Dlaczego tego rozporządzenia jeszcze nie ma, zacząłem się domyślać dopiero od niedawna. Pewną prawidłowość zanotowałem. Żelazną prawidłowość. Co tylko przeczytam w prasie o koniecznych i pilnych posunięciach; o decyzjach, które powinien podjąć rząd, przekonuje mnie to na ogół. A co tylko rząd wykona jakieś posunięcie - ogarniają mnie daleko idące wątpliwości. Tak jak gdybym miał alergię, jakbym był skażony wewnętrznie (a chyba nie jestem). Co włączę telewizor i zobaczę jakąś dyskusję o naszych ważnych sprawach, to natychmiast bezbłędnie mogę pokazać kto reprezentuje władzę, a kto opinię publiczną. To już nawet nie o to chodzi, kto jak wygląda (bo np. pan minister Obodowski bardzo ładnie się czesze); tu nie chodzi o to, że dziennikarze wypowiadają się sprawnie,gładko i lepszą polszczyzną; nie - forma jest nieważna. Rzecz w tym, że opinia publiczna wypowiada się jakby znacznie rozsądniej i ta różnica na korzyść dziennikarzy napawa głęboką zadumą.

To, co odbywa się ostatnio w telewizji, stanowi dla nas całkowite novum, bo dotychczas takie postacie jak Dyrektor Centralnego Zjednoczenia, Dyrektor Departamentu, Wiceminister, nie mówiąc już o Ministrze, to były postacie głęboko ukryte za drzwiami obitymi skórą. I nagle dane nam jest oglądać ich prawie codziennie. I to w sytuacjach zupełnie in-

nych niż dotąd. Bo dotychczas no to, powiedzmy, przemówienie minister wygłaszał (z kartki), order przypinał czy wstęgę przecinał. Nie było mowy o pokazaniu ani kawałka tego, co siedzi w ministrze w środku. Teraz oglądamy jak mówią, jak myślą, jak szybko kojarzą (bo czasami są zmuszeni robić to przed kamerą). To były początkowo widowiska pasjonujące. Ale po kilku miesiącach obserwowania i porównywania wypowiedzi wysokich urzędników z wypowiedziami osób nie będących wysokimi urzędnikami ogarnia człowieka głęboka troska o przyszłość, bo przy najlepszych nawet chęciach nie można sobie wyobrazić, żeby ci ludzie byli w stanie udźwignąć ciężar nowych, niełatwych obowiązków.

"Dziennik Zachodni"
Nr 31/81

Od Redakcji.

Rysunek ten ukazał się w "Dzienniku Zachodnim" z dnia 11.02.1981 r bezpośrednio pod przemówieniem Stanisława Kani, wygłoszonym na VIII Plenum KC.

Z LISTOW DO REDAKCJI "POLITYKI"

/.../ Jestem członkiem Instytutu Chorób Układu Nerwowego i Narządów Zmysłów SIAM, do którego należy I Klinika Laryngologii kierowana przez doc.dr hab. Tatianę Gierkową i, do którego przed powstaniem Instytutu Okulistyki należała również Klinika Okulistyczna prowadzona przez prof. dr hab. Ariadnę Gierkową. Miałam więc możność obserwowania przebiegu karier i działalności prof. A.Gierkowej i doc. T.Gierkowej. Obie siostry wykorzystywały swoje nazwiska w sposób widoczny dla osiągania własnych celów.

Prof. A.Gierkowa usunęła z kliniki potencjalnych konkurentów zawodowych, wykorzystywała swoją wysoce uprzewilejowaną pozycję dla rozwoju własnej placówki ze szkodą dla innych ośrodków klinicznych. /.../

Doc.dr hab. Barbara Grudzińska
kierownik II Kliniki Neurologii
Zabrze

Informator NSZZ "Solidarność" Politechniki Sląskiej.Redaguje Kolegium: Tadeusz Grabowiecki, Mieczysław Pazdur. Telefon redakcji: 31-96-61.

ZG Pol.Sl.218/81 -1500